

ANNA
DZIEWIT-
MELLER

DAMY, DZIEŃUCHY, DZIEWCZYNY

HISTORIA

w SPÓDNICY



ANNA DZIEWIT-MELLER

DAMY,
DZIEWUCHY,
DZIEWCZYNY

HISTORIA W SPÓDNICY

ILUSTROWAŁA JOANNA RUSINEK

Basi i Guciowi

A.D.-M.

Mojej mamie –
najdzielniejszej z dziewcząt

J.R.

BARDZO, ale to bardzo mi miło, że cię widzę. Jestem Heńka. Albo jak wolisz, Anna Henryka. Najtrudniej będzie zapamiętać moje nazwisko, bo owszem, muszę przyznać, że troszeczkę zabawnie brzmi: Pustowójtówna. No właśnie. Trochę niecodzienne, wiem. Ale to po tacie, który pochodził z Rosji.

Opowiem ci zaraz o sobie trochę więcej, tylko pozwól, że najpierw wyjaśnię, jaki mam plan. Bo ja lubię mieć plan i według niego działać. Ten plan to pokazać ci moje koleżanki. Żebyście się poznali – i może polubili. Zabieram cię dziś w podróż po historii. Już się umówiłam z koleżankami, wiedzą, że je odwiedzimy, szykuję stroje, plotą warkocze, parzą herbatę, pucują zbroje, siodlają koniki.

Nieraz już o tym rozmawiałyśmy w swoim gronie – że ty nic o nas nie wiesz! A przecież my jesteśmy. Siedzimy takie smutne i samotne gdzieś na pożółkłych ze starości kartach książek, nudzimy się niemiłosiernie, bo nikt do nas nie zagląda, nikt o nas nie czyta, nikt z nami nie rozmawia. Wycieczki szkolne jakoś nas omijają, zawsze idą tam, gdzie są chłopaki, a na nas opadają kurz i okruszki czipsów. Ileż można tak siedzieć bezczynnie? Ja jestem z tych w gorącej wodzie kąpanych i jak coś postanowię, to natychmiast zabieram się do roboty. Namówiłam więc koleżanki, żeby otwarły dla ciebie swoje domy i wyciągnęły z kufrów najlepsze historie. Kto wie, może następnym razem i do nas zawita szkolna wycieczka (z czipsami). Odważne i mądre dziewczyny – takie jak ty albo twoje koleżanki! – mają swoje miejsce w historii. Niektóre z nas były królowymi, inne walczyły na wojnach, pisały książki, malowały obrazy, były naukowcami i w ogóle wszędzie było nas pełno. Głupio więc tak

siedzieć w kącie i czekać, aż nas odnajdą. Dziś wychodzimy na światło i przypominamy o sobie.

No to ja już wychodzę, uwaga – raz, dwa, trzy! Od tego siedzenia nieruchomo tyle lat w starej książce zdrętwiały mi nogi i ręce. Niechże się przeciągnę! O tak! O niebo lepiej. Wiesz co – poczekaj chwilę. Ja tylko szybko wskoczę na konika, zrobię małą rundkę po okolicy i zerknę, czy koleżanki już gotowe na naszą wizytę. To potrwa tyle co nic, obieczę! Rozejrzę się tylko i wracam.





HENRYKA PUSTOWĘJTÓWNA - DZIEWCZYNA z POWSTANIA

Ja to się ponoć urodziłam taka hop do przodu. Niektórzy tak mają. Żywe srebro – mawiali, patrząc na mnie. A musisz wiedzieć, że to były czasy, kiedy dziewczynki nie za bardzo mogły ganiać po drzewach i dachach. Wielka szkoda, bo okolice, w których mieszkałam, gdy byłam mała, czyli Żytomierz, to naprawdę dobre miejsce na dzikie zabawy i psoty. Zwłaszcza nad rzeką. Ale różnie z tymi psotami bywało, czasem trzeba było siedzieć w domu aż do Wielkanocy, bo się manusia bała, że od zimna zachorujemy. Trzeba było więc wymyślać zabawy w domu albo czytać książki (jak już ktoś umiał czytać).

Rodzice oddali mnie na naukę do Instytutu Żeńskiego, ot takiej tam szkoły dla panien. Nic ciekawego, po prostu trening dobrych manier: kiedy dygać, kiedy siadać, kiedy wstawać, wyszywanie, śpiewanie i nauka języków, by potem móc konwersować na salonach. Krótko mówiąc, nudy na pudy. Niespecjalnie więc tę szkołę lubiłam i chyba mi się nie dziwisz. Nie rozumiem, dlaczego mnie tak męczą – mówiłam nieraz do siebie i wzdychałam na myśl o tym, co mnie czeka w szkole. Kiedy więc ją wreszcie skończyłam, odczułam dużą ulgę. No i przede wszystkim zamieszkałam u swej kochanej babci Kossakowskiej w Lublinie. A z babcią było mi naprawdę dobrze. Rozumiała mnie jak nikt.

Bardzo lubiłam się wtedy ubierać jak zwykła wiejska dziewczyna, choć byłam panienką z miasta. Te wszystkie fatałaszki, te falbanki – och, to było zupełnie nie dla mnie. Długie brązowe włosy zaplatałam w dwa zwyczajne warkocze, które przetykałam wstążkami. Wszędzie mnie było pełno i całe miasto mnie znało. Panienki dookoła patrzyły na mnie czasem zdumione, gdy biegałam, podśpiewując polskie piosenki – bieganie w owych czasach dziewczętom nie uchodziło. Ale babcia mnie rozumiała.



Wyobraź sobie, że to był czas, kiedy Polski nie było na mapie. Inne kraje wzięły sobie po kawałku naszego i nie chciały za nic nam ich oddać. Mówiono o tym rozbiorysty. Niespecjalnie mi się to podobało. Zresztą nie tylko mnie. Było nas trochę, tych mocno niezadowolonych. W wolnych chwilach zajmowaliśmy się więc spiskowaniem. Tak w ogóle spiskowanie to jest bardzo ciekawe zajęcie – siedzisz i wymyślasz, co by tu zrobić, by zmienić sytuację, w której się znajdująysz. A robisz to wszystko po kryjomu, bo tak właściwie to nie wolno ci tego robić i grozi za to kara. Z tym że można się tym przejmować albo nie. Ja się wcale nie przejmowałam. Już przedtem moja babcia, która chwytała się za głowę, widząc, że znów pakuję się w tarapaty. Jak wtedy gdy wymyśliłam, że położymy kwiaty i trochę pośpiewamy pod pomnikiem unii lubelskiej, który nam zasłonięto płotkiem. Płotki bowiem wydawały mi się zawsze czymś, przez co koniecznie należy przejść i stanąć po drugiej stronie. Niestety, tym razem za przełożenie przez płotek i rzucanie kwiatkami postanowiono mnie przykładnie ukarać. Gubernator – znaczy się szef – naszego miasta postanowił wysłać mnie do klasztoru, żeby nauczyć mnie moresu, czyli przywołać do porządku, żebym już więcej nie odważyła się buntować. Oj, jak płakała moja babcia, gdy się o tym dowiedziała! Szlochała i myślała wciąż, co robić, by mnie przy sobie zatrzymać. Na nic jednak nie zdały się te szlochy. Gdy przyjechała po mnie policja, pod naszym domem zebrało się pół miasta (mówiłam ci, że byłam tam znana). Wszyscy płakali (najgłośniej moja babcia) i błagali policję, by mnie nie zabierano. Strasznie mi się ich wszystkich zrobiło żal, więc żeby dodać im otuchy, stanęłam na schodkach powozu i powiedziałam: „Ja oddam się losowi, jadę. Tak trzeba!”. Ale wtedy wszyscy zaczęli płakać jeszcze głośniej, a powóz, w którym mnie wieziono, obrzucono kwiatami. Głupio przyznać, ale naprawdę poczułam się jak królowa. Albo przynajmniej jak gwiazda.

Szczęście mi sprzyjało, bo nim dojechałam na miejsce odsiadki, zdążyłam po drodze zachorować i wyobraź sobie: ulitowano się nade mną. Zamiast do klasztoru pojechałam do domu, do mamy do Żytomierza. Ale jeśliby ktoś myślał, że to, co mnie spotkało, zniechęciło mnie choć trochę do niebezpiecznych zabaw, byłby w błędzie. Znów zaczęłam szukać półek do przeskoczenia i spisków do zawiązania, tak mi się spodobało to całe knucie! Pan gubernator wściekał się i pomstował na mnie. Raz nawet napisał list do samego cara, pytając go, co ma, u diabła, zrobić z tą niespokojną mąciwodą. Znaczy się ze mną. Oj, zalazłam mu za skórę!

Nim jednak zdążyli mnie znowu aresztować i wywieźć w jakieś paskudne miejsce za karę, ja im zawczasu związałam. Żarty się skończyły i zrobiło się niebezpiecznie. Uciekłam więc z Żytomierza z dwoma kolegami, z fałszywymi papierami w ręku. Szukano mnie wszędzie. Przeczesywano kraj wzduż i wszerz, bo choć nie było wtedy ani telewizji, ani internetu, ludzie dowiadywali się o mnie, powtarzając sobie z ust do ust opowieść o niesfornej dziewczynie z gorącą głową, która knuje intrypy przeciwko carowi. Nic dziwnego, że chciano mnie pochwycić i w końcu wsadzić za kratki.

Tymczasem wybuchło powstanie styczniowe – Polacy postanowili, że dość już tego panowania obcych władców, pora urządzić się po swojemu. Domyślasz się pewnie, że takiej awanturnicy jak ja nie mogło zabraknąć w szeregach. Bardzo chciałam się przydać w tej walce.

Zebrałam więc manatki, wsiadłam na konia i ruszyłam tam w Góry Świętokrzyskie, tam gdzie zatrzymali się powstańcy. Dołączyłam do nich, niespecjalnie ich pytając o zdanie. Zresztą prawie wszyscy mnie już znali z tych krążących po świecie opowieści i chyba od razu też polubili – nie przeszkadzało im, że jestem dziewczyną. Postanowiłam, że najpierw zajmę się tym, co naprawdę było strasznie, ale to strasznie potrzebne: polowym

szpitalem. Polowym, czyli hm... tak jakby będącym w szczerym polu. Na gołej ziemi. Bez sterylnych strzykawek i czystych opatrunków. Szczerze mówiąc, to czasem nawet bez ścian i dachu. Oj, trzeba było widzieć, w jakim stanie wracali z bitew i potyczek moi biedni koledzy. Paskudna jest wojna i niech nikt nie myśli inaczej, bo dostanie ode mnie fangę w nos. Pomagałam więc, jak mogłam, a to bandaże rozdając, a to zupę przynosząc, czasem wydawało mi się, że potrzebuję ośmiu rąk, tyle było pracy.



W końcu jednak przyszło mi do głowy, że zamiast obwiązywać bandażem rannych kolegów, sama chcę walczyć. Strój już miałam odpowiedni, całkowicie męski – szerokie spodnie, czarną czamarę z futrem, szalik i czapkę konfederatkę na głowie. W sukience z gorsetem i rękawiczkach nie dałabym rady pewnie wejść na konia. Trzeba było wyglądać jak chłopak. Swoją drogą to jest absolutny skandal, że nikt wówczas nie myślał o wygodnych ubraniach dla pań. Warunki w górach były raczej nie dla dam. Czasem spało się pod gołym niebem, na zimnej ziemi, kule świstały mi koło ucha, o głodzie i chłodzie szłam nieraz wiele kilometrów, marząc o talerzu zupy i o gorącej kąpieli. Moi towarzysze zupełnie zapominali o tym, że pod utyłaną w błocie czamarą kryje się delikatna dziewczyna, a nie silny chłopak. Traktowali mnie jak równą sobie. A ja nigdy się nie skarzyłam.

Okazało się w końcu, że na dłuższą chwilę mam zostać chłopakiem. Oto bowiem dyktator naszego powstania, miły mi bardzo, ale to bardzo Marian Langiewicz, musiał pilnie z naszego posterunku ruszyć do Krakowa. W fałszywych dokumentach, jakie miał w ręku, widniało jednak wyraźnie, że podróżuje z siedemnastoletnim synem. Zgadnijcie, kto miał tym synem zostać? A i owszem, ja. Nadawałam się doskonale do tej roli, ale przyznam szczerze, że wtedy to naprawdę miałam stracha. Pojechaliśmy więc razem jako tata i syn Waligórscy w stronę Krakowa. Jakie było zdziwienie tych, którzy nas niestety capnęli, gdy okazało się, że to nie żaden młodzian Waligórski, tylko owo dziewczę sławne na pół świata. Warto było zobaczyć ich miny. Nikt się nie spodziewał dziewczyny.

Mariana niestety przyskrzynili na dłużej, ale ja znów miałam trochę więcej szczęścia, bo puścili mnie wolno i tylko kazali przyrzec, że już więcej się w wojnę bawić nie będę. No to przyrzekłam. W damszych już ubraniach, wychudła i pobladła z ciężkim sercem ruszyłam do Czech.

Wybacz, że brzmię jak ostatnia samochwała, ale jak babcię kocham – Czesi też już wiedzieli o moich przygodach i awanturniczym usposobieniu i przychodzili pod mój hotel wiwatować na moją cześć. Nie zmyślam – naprawdę tak było. Niedługo potem znalazłam się w Szwajcarii. Nie było łatwo. Babcia pomagała mi, śląc nieco grosza, ale musiałam zakręcić się wokół własnych spraw. Wiedziałam, że powstanie zakończyło się klęską i że nie mam czego szukać w swoich rodzinnych okolicach. Nie masz pojęcia, jak bardzo jest smutno, gdy wiesz, że nie możesz już nigdy wrócić do domu.

Zamieniłam szablę i męskie ubrania na eleganckie sukienki i kwiaty. Zostałam kwiaciarką i zaczęłam układać bukiety. Nauczyciele ze szkoły dla panien w końcu byliby ze mnie dumni. Spotkałam tam na wygnaniu starego dobrego znajomego z czasów szpitala polowego, doktora Loewenhardta i jakoś tak od słowa do słowa się w sobie zakochaliśmy. Zostałam żoną, a potem mamą. Ale nigdy nie zapomniałam o tym, że byłam żołnierzem.

Inni za to trochę o tym zapomnieli. O mnie i o innych dziewczynach. Zatem pozwól, że zabiorę cię z wizytą. Odwiedzimy te, które trzeba trochę odkurzyć.

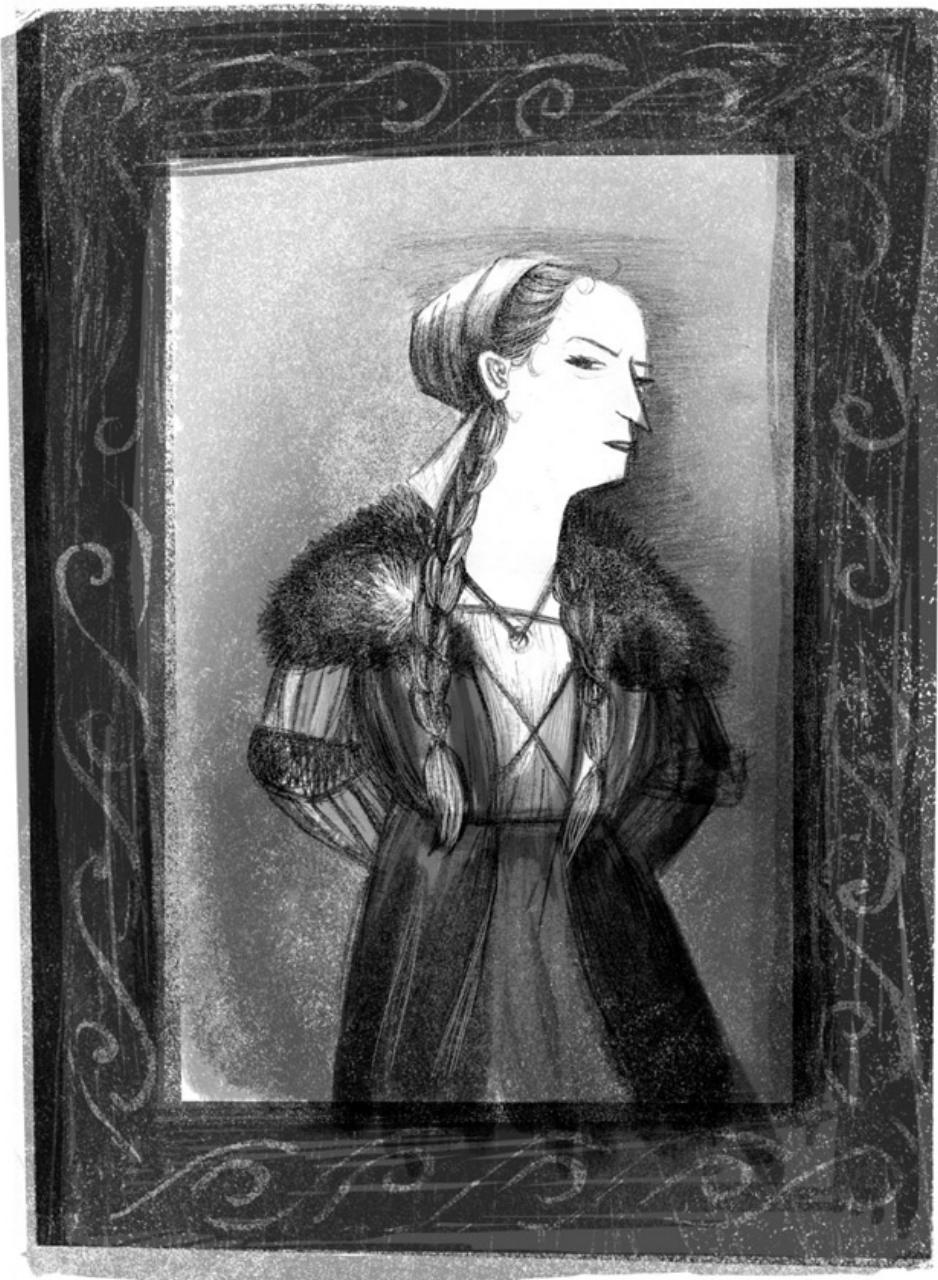
CZAMARA – męski strój szlachecki, długi płaszcz podbity futerkiem. Dziś pewnie uznano by go za niepraktyczny, łatwiej zapiąć pod szyję puchową kurtkę niż nosić na grzbiecie ciężki płaszcz, ale wtedy nie mogłam sobie wyobrazić niczego wygodniejszego. (Chcesz się poczuć jak dziewczyna w dziewiętnastowiecznej sukni? Włóż na siebie wszystkie swoje ubrania i ściśnij się w tali paskiem, a potem spróbuj się schylić i zawiązać but – gwarantuję: będzie ciężko).

POWSTANIE STYCZNIOWE –

wybuchało w 1863 roku, kiedy Polacy pod rosyjskim zaborem postanowili się zbuntować i zawalczyć o własne państwo. Niestety, nic z tego nie wyszło i jeszcze wiele kolejnych lat musieliśmy czekać na powstanie niepodległej Polski.

KOBIETY W POWSTANIU -

w powstaniu styczniowym brało udział mnóstwo kobiet. Zakładały i prowadziły szpitale dla rannych powstańców jak Józefa Niwińska i Jadwiga Prendowska, były kurierkami przenoszącymi wiadomości jak Anna Czaplicka, siostry Guzowskie Barbara i Emilia, siostry Barczowny: Teofila, Józefa i Emilia, Aniela Ledoux czy Anna Konarzewska, dowoziły jedzenie uwiezionym powstańcom jak Emilia Heurichowa i jej cztery córki, Pelagia Zgliczyńska (narzeczona Jarosława Dąbrowskiego), Wanda Umińska, jej siostra Jadwiga Wolska. Były też takie kobiety, które szły do walki – jak panna Biłłek z oddziału Zygmunta Chmieleńskiego. No i jak ja – Anna Henryka Pustowójtówna.



STORADA, CZYLI ŚWIĘTOSŁAWA - ŚREDNIOWIECZNA OKRUTNICA

Teraz, bardzo cię proszę, uważaj. Ta bohaterka to postać, której lepiej nie zaleźć za skórę. Najlepiej stań trochę z boku, nie zadawaj pytań i tylko słuchaj uważnie. Sama się czuję nieswojo w jej towarzystwie.

Trochę tu ciemno i zimno, owszem. Przydałby się płaszczek na futrze, co? Jesteśmy w Skandynawii. O tam, na tronie, siedzi sobie dumna pani. Nazywa się Sygryda. Albo Świętosława. Albo Gunhilda. Albo w ogóle jej nie ma. Proste, co?

W starych, bardzo starych kronikach przed wielu wieków znajdują się opowieści o kobiecie, która była córką naszego pierwszego władczy – Mieszka I. Czyli siostrą naszego pierwszego króla Bolesława Chrobrego. I powiadają, że był z niej kawał wrednego babsztyla, co to się nikogo nie bał i rozstawał ludzi po kątach. Ale wiesz, jak to jest z takimi opowieściami – bywają całkiem nieprawdziwe. Tak czy owak – podejdźmy trochę bliżej. Ciemno, bo pochodnie jakiejś kiepskiej tu mają jakości, więc trzeba się nieco zbliżyć, żeby zobaczyć dokładniej. Kalendarz wskazuje, że jest okropnie dawno temu, 980 rok. Sygryda, Świętosława albo Gunhilda wygląda na nieco przestraszoną. Nie dziwię się jej wcale. Wyobraź sobie, że ciebie nagle ktoś zabiera z domu, wysyła na daleką północ, gdzie wszyscy gadają w innym języku i robią same niezrozumiałe rzeczy. Na przykład jedzą na śniadanie solonego dorsza. Właśnie to spotkało

Świętosławę, kiedy jej rodzice Mieszko i Dobrawa postanowili ją wydać za mąż za szwedzkiego króla Eryka Zwycięskiego. Tu od razu dodam, że wszystkie królewny i księżniczki ogólnie miały pod tym względem przechlapane, bo czy im się to podobało, czy nie, były wydawane za mąż. I to nierzadko za tych, których nawet nie za bardzo lubiły. Zazwyczaj ich mężem nie zostawał żaden książę z bajki. (Książęta z bajki nie istnieją, warto zapamiętać!)

Świętosława nie miała nic do gadania i posłuchała rodziców. Z tym że był to ostatni raz, kiedy komukolwiek uległa. Bo od tej pory robiła już wszystko po swojemu.



Siedzi tu na tronie i słucha, jak ogień trzeszczy w palenisku. Pewnie obmyśla właśnie jakiś krwawy plan. Bo to bardzo okrutna babeczka była. Podobno, gdy zmarł jej nieszczęsny szwedzki mąż i została sama z synami, nieustajaco pozbywała się załotników, którzy pojmujać ją za żonę, capnęliby przy okazji szwedzki tron. Ale być może to wcale nie ona, bo wiem to z islandzkiej sagi, a te przecież można między bajki włożyć. Mówiło się (ech, te sagi), że kochała się w królu Norwegii Olafie, który niestety nie był zainteresowany jej wdziękami.



Ponieważ z Olafem jakoś nie wyszło, a nie musiała już nikogo słuchać, sama wydała się ponownie za mąż, tym razem za duńskiego władcę Swena I Widłobrodego. Jak musiał wyglądać Swen Widłobrody, łatwo sobie wyobrazić – zapewne niezbyt dobrze, skoro nadano mu taki przydomek. Był to zresztą straszny awanturnik, co to nigdy nie bywał w domu, tylko wciąż pływał po zimnych północnych morzach i łupił okolice. Ale jak już się nałupił i skarbiec miał pełen złota i kosztowości, zapragnął żony. Świętosława, nie bacząc więc na widłopodobną brodę Swena Widłobrodego, wzięła go sobie za męża. Wesele pewnie było huczne, kto wie, może nawet podano coś poza suszonym dorszem? Świętosława urodziła Swenowi dwie córki i dwóch synów. O – widzisz ich? Są jeszcze mali i biegają tam, w kącie komnaty. Królowe nie zajmowały się dziećmi, od

tego byli inni ludzie, to chyba jasne. Przewijanie niemowlaka? No nie, to nie zadanie dla okrutnej królowej. Świętosława miała przecież na głowie inne sprawy. To pewnie właśnie dlatego tak siedzi i duma okutana w jakieś wilcze skóry (tobie też coraz zimniej? Ja czuję, że zaraz z zimna odpadnie mi nos!).

Mając ze Swenem dwie córki i dwóch synów (i jednego syna z Erykiem), królowa kombinowała, co by tu zrobić, by chłopaków i dziewczyny pousadzać jakoś korzystnie na okolicznych tronach. Tym bowiem zajmowały się koronowane głowy matek i ojców w dawnych czasach. Pewnego razu jednak widłobrody mąż z jakichś niejasnych, ale na pewno bardzo niemiłych powodów wygnał Świętosławę ze swojego dworu. Zabrała więc manatki i wróciła na dwór swego brata Bolesława Chrobrego, gdzie przez kolejnych dwanaście lat czekała na swoją szansę, knując nieustajaco różne intrypy i mieszając się wciąż w politykę. Dziś zapewne byłaby znakomitą posłanką na sejm, a kto wie, czy nie jakąś premierką.

Tak czy owak, islandzkie sagi podają, że to właśnie ona – nasza słowiańska Świętosława – maczała swe królewskie paluszki w wielkiej bitwie trzech królów pod Svold. Pamiętasz, jak ci mówiłam, że norweski król Olaf odrzucił jej względy? No właśnie. I miał pożałować. Bo oto Swen Widłobrody ze swym pasierbem Olofem (synem Eryka Zwycięskiego) spuścili morskie lanie Olafowi Tryggvasonowi z Norwegii. Norwegowi nie pomogły nawet jego okazałe łodzie zwane długimi wężami, w których mieściło się aż dwustu wojowników. Szwedzko-duńskie siły pokonały go w try miga, a sam król jak niepyszny, próbując się ratować ucieczką, skoczył do zimnej wody morskiej i – co za pech – zginął. Wniosek: lepiej było nie zadzierać ze Świętosławą.

Marznę, nie czuję już koniuszków palców, a jak z tobą? Widzę, że też szczękasz zębami. O – Świętosława zgasiła pochodnię. Może lepiej będzie nie zostawać z nią w tej ciemności. Zmykajmy, nim dopadnie nas coś widłobrodego.





SAGA – to coś jak nasze baśnie, tylko że ze Skandynawii. Opowiadają o wielkich i męskich herosach i bogach, o przygodach dzielnych ludów północy, czyli o wikingach. Jest w nich raczej zimno i ciemno, a duża część akcji dzieje się na morzu.

MIESZKO I – książę Polski z dynastii Piastów, ten, od którego zaczynamy się uczyć o władcach Polski w szkole.



WIKINGOWIE – skandynawscy wojownicy zamieszkujący północne regiony Europy wiele wieków temu, specjalizujący się w podbojach innych krajów i łupieniu ich. Podobno wszyscy mieli brody, ponoć na hełmach przyczepiali sobie rogi, żeby wyglądać jeszcze groźniej, ale to nic pewnego.



JADWIGA ANDEGAWEŃSKA – KOBIETA-KRÓL

A teraz uwaga – zadanie dla ciebie. Wymień, proszę, jakichś królów Polski. No czekam. Raz, dwa! Bolesław Chrobry, Władysław Jagiełło – no bardzo ładnie, widać uważasz na lekcjach – Kazimierz Wielki, Jan III Sobieski, Stanisław August Poniatowski... tak, tak, wszystko się zgadza. To ja do tego zacnego grona dorzucę teraz jeszcze jednego króla. Nazywał się bardzo ładnie, trochę nietypowo może, bo na imię mu było, wyobraź sobie, Jadwiga. Jadwiga król Polski. Ależ to brzmi!

Skąd taka zdumiona mina? Daj rękę, zmierzamy prosto na Wawel. W czasie kiedy go odwiedzamy, wyglądał nieco inaczej niż na dzisiejszych pocztówkach z Krakowa, ale wierz mi na słowo – jesteśmy dokładnie nad tą samą Smoczą Jamą, pod którą stoi teraz smok z brązu zieżący co dziesięć minut ogniem. Oto na tronie zasiada król Polski, lat dziesięć, Jadwiga Andegaweńska, pochodząca z Węgier dziewczynka, która zarządzała krajem tak jak dziś ty zarządzasz zabawkami w swoim pokoju. Że trochę to dziwne? Ależ wcale a wcale! Dawnymi czasy szybciej osiągało się wiek odpowiedni do zadań innych niż tylko zabawa. A Jadźka (od dawna już jesteśmy po imieniu, nikt mnie tak dobrze nie rozumie jak ona, bratnia dusza po prostu, mówię ci) daje radę.



Jej rodzice, odkąd tylko przyszła na świat, wiedzieli, że to osoba przeznaczona do misji specjalnych. Postawili więc mocno na jej edukację (już wtedy wiadomo było, że aby zrobić karierę, przede wszystkim trzeba mieć wykształcenie) i gdy Jadzkę wybrano na króla Polski, choć była niewielka, dała sobie radę. Prowadziła wojnę, przyjmowała hołdy lenne i w ogóle władała krajem nad Wisłą, spoglądając na Kraków z wawelskiego wzgórza.

Mówią kronikarze, że się mała Jadwiga zakochała w księciu Wilhelmie Habsburgu. I że gdy postanowiono, że ma pojąć innego za męża, z żalu i rozpaczy pobiegła z toporem, by rozwalić w pył wawelską bramę i uciec do ukochanego. Ale wiesz, jak to jest z plotkami: ziarno prawdy bywa w nich maciupeńkie. Ten inny, którego jej zaproponowano, miał na imię Władek – Władysław Jagiełło pochodził z dalekiej i nieznanej Jadwidze Litwy. Krótko mówiąc, nie wiedziała, kogo ma się spodziewać, zwłaszcza że plotkarze, których jak już wiesz, pełno było na królewskim dworze, przynosili straszne opowieści o dzikim człowieku, co nie umie się posługiwać gęsim piórem ani nawet łyżką.

Bała się też, czy wybranek polubi tak jak ona zabawy, w których była mistrzynią. Królowanie przecież to zasadniczo straszna nuda, więc młoda władczyni szukała sobie rozrywek. Uwielbiała tańce, uczty i nowe sukienki. Władek tymczasem okazał się nie aż takim gburem, jak go opisywano, i do zabaw na Wawelu chętnie dołączał. Miał co prawda poważne wady: sypiał strasznie długo i rano było go ciężko budzić, mniej więcej tak jak ciebie w poniedziałek rano do szkoły, ale przecież mogło być gorzej, jak mówili niechętni mu dworzanie. Podobno jednak budził wielkie zadziwienie na krakowskim dworze, bo miał w zwyczaju codzienne mycie. Wówczas zaś przecienny człowiek do balii z gorącą wodą wchodził raz do roku, koło

Wielkanocy. Co gorsza, Jagiełło zamiast smarkać do rękawa, używał ponoć chusteczek do nosa, co również zdumiewało poddanych.

Okazało się więc, że strach ma wielkie oczy, i udało się jakoś Jadwidze przekonać do litewskiego księcia. Jeździli razem na polowania, słuchali śpiewu słowików (bo to była Władka ulubiona muzyka) albo którejś z dwóch wawelskich kapel (Władek dołożył do zespołu swoich muzyków, w tym gęślarzy).

O, a teraz, proszę, chodźmy tedy, z Wawelu pod kościół na Karmelickiej. Widzisz ten ślad? To jest stópka królowej Jadwigi. Pewnego razu, gdy doglądała budowy (bo bardzo lubiła mieć na wszystko oko), zobaczyła, że siedzi tam bardzo smutny człowiek. Gdy spytała go, co go tak dręczy, odpowiedział, że ma chorą żonę i że brak mu pieniędzy, by ją wyleczyć. Jadźka wtedy, nie myśląc dwa razy, zdjęła z nogi swój piękny bucik (a musisz wiedzieć, że królewski bucik to nie była jakaś tam zwykła tenisówka na gumie, tylko wysadzany klejnotami skarb) i podała mu, mówiąc, żeby go sprzedał i tym opłacił leczenie. I wtedy właśnie niechcący wsadziła swą maleńką stópkę w świeże wapno, tak że został ślad. Obdarowany człowiek rzucił się, by ślad ów zachować, i dzięki temu możemy dziś spojrzeć na królewską nóżkę odbitą w wapnie.

Jadwiga zawsze lubiła się uczyć, ceniła więc bardzo Akademię Krakowską (dziś nazywa się ona Uniwersytet Jagielloński) i wspierała ją hojnie – w tym celu oddała nawet swoje piękne suknie, kosztowności i skarby.

Ta mała dziewczynka zasiadająca na tronie była mądra, dobra i skromna. I chyba również po prostu fajna. Zresztą sprawdźmy – dziś na Wawelu uczta i tańce, usiądźmy gdzieś obok i popatrzmy na króla Jadwigę. Może i nas zaprosi do tańca.



WAWEL – wzgórze w Krakowie, na którym stanął zamek królewski, gdy Kraków został stolicą Polski. Legenda głosi, że pod wzgórzem znajdowała się jama, w której mieszkał smok terroryzujący mieszkańców Krakowa – rozprawił się z nim dzielny szewczyk Dratewka.

GĘSLARZ – muzyk grający na gęślach, czyli starodawnych skrzypcach. Były znacznie mniej skomplikowane niż ten instrument, który znamy dziś, grano na nich smyczkiem albo szarpiąc struny. Gęsle można zobaczyć na Podhalu, bo tam górale wciąż przygrywają na nich w swoich ludowych kapelach.

LITWINI – mieszkańcy Litwy, czyli sąsiadującego z Polską kraju. W czasach przed małżeństwem Jadwigi z Jagiełłą oba kraje toczyły ze sobą nieustające wojny, które zakończone zostały przez ślub iunię w Krewie w 1385 roku.

PAMIĄTKI PO KRÓLOWEJ JADWIDZE-

na Zamku Królewskim na Wawelu zachowały się trzy przedmioty, których na pewno dotała Jadwiga: puchar królowej Jadwigi (być może pijała z niego podczas wystawnych uczt), psałterz, czyli modlitewnik, książeczka, z której wybierano modlitwy, oraz racjonał, czyli element odświętnego ubioru księży z tamtego okresu, który królowa miała wykonać własnoręcznie w założonej przez siebie szkole haftu. Wszystko to jest do zobaczenia w zbiorach muzeum na Wawelu.

Nie tylko Kraków ma swoje pamiątki po królowej – w zbiorach Muzeum Archidiecezjalnego w Sandomierzu znajdują się białe skórzane rękawiczki, które ponoć również należały do ukochanej Jadwigi. Podobno kiedy pewnej bardziej srogiej zimy Jadwiga przemierzała okolice Sandomierza, jej królewskie sanie ugrzęzły w ogromnej zaspie w wąwozie, który dziś zresztą nosi jej imię. Na pomoc królowej ruszyli mieszkańcy pobliskiej wsi Świątniki i w zamian za tę pomoc królowa ofiarowała im swoje rękawiczki. Wójt wsi przekazał bezcenny dar do sandomierskiej katedry, gdzie przez wiele lat przechowywano je w skarbcu. Dziś każdy może zobaczyć rękawiczki w sandomierskim muzeum. Wyglądają jak zrobione z papieru i nie każda dłoń by się w nie zmieściła. Najwyraźniej królewskie rączki były bardzo drobne.



ELŻBIETA DRUŻBACKA - RYMOPISKA

Nie wiem jak ty, ale ja zawsze lubiłam sobie poczytać. W każdej wolnej chwili, między bitwą a bitwą na przykład, brałam jakąś książkę i – o – podczytywałam sobie. Kto czyta, nie błądzi – wiadomo nie od dziś. Z pewnym smutkiem stwierdzam, że większość tych książek, które przeszły przez moje ręce, to jednak były książki o panach i dla panów. No może poza *Grażyną* Adama Mickiewicza. Mało strasznie tych kobiet, co pisały. Zapomniano o nich, odłożono je do lamusa i wygląda to tak, jakby kobiety wcale, ale to wcale pisać nie chciały. Albo nie umiały. Dlatego też zabieram cię teraz o tu, proszę, do tego właśnie dworu pewnej polskiej poetki.

Dwór jak malowany, lipa rośnie, kwiatki kwitną, pszczoły bzyczą, sielanka, aż bym się położyła tu pod drzewkiem. Oczywiście z dobrą książką. Piękne mamy lato tego roku, nic dziwnego, że pani Elżbieta Drużbacka siedzi teraz w cieniu kwitnącej lipy i szuka natchnienia. Być może kończy właśnie swój głośny i w całej ówczesnej Polsce czytany utwór *Opisanie czterech części roku*. Może skrobie jeden z tych złośliwych i prześmiewczych wierszy o dworskim życiu? Musieli się przy niej mieć na bacznosci dworscy plotkarze albo damy, co to wiecznie niezadowolone okazywały światu swoją niechęć. Już im pani Drużbacka smarowała wierszyk, że im w pięty szło!

Elżbieta trafiła na wychowanie do wielkiej pani magnatki Sieniawskiej, która była nie tylko okrutnie wręcz bogata, lecz także całkiem mądra. No i wspierała młode zdolne dziewczyny takie jak Elżbieta (choć czasy saskie, w których żyć im przyszło, nie były specjalnie dobre dla dam: wówczas miały tylko leżeć i pachnieć, ewentualnie czasem przejść się po pałacowym ogrodzie i wzdychać z powodu nieszczęśliwej miłości. Na szczęście Elżbiecie trafiła się rozsądna protektorka). Na dworze u pani Sieniawskiej Elżbieta nauczyła się nie tylko wyszywać i tańczyć poloneza, lecz także mówić po francusku. Przede wszystkim jednak mogła tam dużo czytać, bo było po co sięgać w bibliotece pałacowej.

Och, jakoś się zachmurzyło, zobacz – Elżbieta zbiera swoje papiery i wraca do dworu. Pewnie zaraz lunie deszcz. To i my wejdźmy tam za nią, skoro jest otwarте. Po schodkach wchodzimy do sieni pałacowej, tylko psy trzeba by stąd wygonić, żeby dalej na pokoje nie wchodziły. Sio, sforo! Zmykajcie!

Czujesz, jak tu pachnie? Na stołach w sieni dworskiej zawsze latem suszą się zioła: rumianek, krwawnik, dziurawiec, mięta, koper – oj, przyda się wszystko zimą, gdy śnieg zasypie dwór po dach.



Siądzmy więc cicho tu, w kącie salonu. Uważaj tylko, żeby nie spadły ci na głowę te wielkie jelenie rogi, co wiszą nad tobą. Mam nadzieję, że je dobrze przytwierdzili do ściany, podobnie jak wszystkie te portrety przodków i srebrne szable. Strach pod tym siadać, jak babcię mą kocham!

Pisarze nie istnieliby jednak, gdyby nie ich czytelnicy. Elżbieta miała swoją publiczność – jej wiersze krążyły po dworach i pałacach przepisywane ręcznie. Aż wreszcie biskup Załuski postanowił wydać jej poezję jako książkę. Żeby już się tym przepisywaniem nie męczyć, bo chętnych do lektury jej poezji było wielu. Szkoda tylko, że potem kazał jej zapłacić za tę pomoc, co ona zresztą skwitowała wierszem. Żeby sobie nie myślał, że wrażliwej poetce można w kaszę dmuchać. Koledzy po fachu cenili jej twórczość. Nazywali ją damą przynoszącą zaszczyt krajowi sarmackiemu albo też pięknie po staropolsku „najpierwszą poetrią i rymopiską”.

Popatrz na nią, jaka poważna nad tą kartką siedzi. Ale nie wiadomo, co pisze, być może to wcale nie rymowane strofy, ale rachunki i notatki o tym, co by tu trzeba we dworze zrobić przed zimą. Elżbieta, choć poetka, wcale nie żyła z głową w chmurach, co to, to nie. Zarządzała swoim domem i majątkiem, a także dziesięciorgiem wnucząt. To ci dopiero była superbabcia! Wiersz napisze, majątek pomnoży i nikogo się nie boi, tylko śmiało opisuje wszystko to, co jej leży na wątrobie.



CZASY SASKIE – okres, w którym w Polsce panowali królowie z rodu Sasów. Można by ten czas śmiało porównać do przerwy między lekcjami, gdy panuje chaos i duże zamieszanie. I gdzieniegdzie spory bałagan. W takich czasach przyszło żyć Elżbiecie Drużbackiej.

DWÓR – okazały dom na wsi polskiego szlachcica. Piękny opis polskiego dworu znajdziesz w Panu Tadeuszu Adama Mickiewicza. Chciałoby się tam spędzić wakacje. Nawet gdyby miały to być wakacje zupełnie bez internetu.

LAMUS – kiedyś we dworach lamusem nazywano miejsce, gdzie składowano najpotrzebniejsze i najcenniejsze rzeczy. Z czasem jednak dorzucano tam rzeczy mniej ważne, aż wreszcie do lamusa odkładać zaczęto wyłącznie zbędne graty. I tak już zostało.

POLONEZ – polski taniec narodowy, początkowo tańczony tylko na wsiach, potem również na wielkich dworach magnackich. Zazwyczaj właśnie od poloneza rozpoczynano wielkie bale. Dziś poloneza tańczą uczniowie ostatniej klasy liceum na studniówce, czyli na balu, który odbywa się sto dni przed egzaminem maturalnym.



MAGDALENA BENDZISŁAWSKA – PIERWSZA KOBIETA CHIRURG

Mówiłam ci już o tym, jak zajmowałam się rannymi kolegami na polach bitew? Oj, nawiązałam się ja bandaże na ich biednych głowach, nawiązałam. A czy ty wiesz, że jeszcze wcale nie tak dawno temu dziewczyny wcale nie mogły być lekarzami? Powiedz to swojej pani doktor albo dentystce – wybuchnie śmiechem. Tak, tak! Uważano bowiem powszechnie, że kobiety jako istoty ponoć delikatniejszej konstrukcji słabo poradzą sobie z widokiem krwi, a rwanie zębów to zajęcie tylko dla mężczyzn. Dobre, co? Ale w naprawdę bardzo dawnych czasach było inaczej. Pierwszą lekarką była żyjąca w starożytnym Egipcie Merit Ptah, w dawnej Grecji ziołami leczyła ludzi Agamede, a Agnodike prowadziła z powodzeniem pierwszy gabinet lekarski w Atenach ponad dwa tysiące lat temu. Niestety, później uznano, że kobiety nie powinny się zajmować profesjonalnym leczeniem, co do dziś nie przestaje mnie dziwić.

I właśnie w związku z tym zabieram cię teraz do kopalni soli w Wieliczce. Na pewno znasz to miejsce ze szkolnej wycieczki do Krakowa. Dziś znajduje się tu muzeum, ale kiedyś wydobywano tu sól, tak, dokładnie taką samą jak ta w solniczce na stole. Masz rację – tu ściany są słone, ale chyba nie wolno nam ich lizać. Gdyby tak każdy sobie liznął kawałek ściany, nic by nie zostało z całej kopalni. Włóź kask, schyl trochę głowę – widzisz, jak ciężka była praca ludzi, którzy kopali tu sól pod

ziemią? W dawnych czasach wyglądało to zupełnie inaczej niż dziś – praca pod ziemią stwarzała mnóstwo niebezpieczeństw i ktoś, kto mógłby pomagać rannym górnikom, był po prostu niezbędny. Takim właśnie lekarzem – wówczas zwanym cyrulikiem albo chirurgiem żupnym – był mąż Magdaleny Bendzisławskiej, pan Wincenty. Otrzymał on od króla Polski Jana III Sobieskiego przywilej – czyli prawo wykonywania swojego zawodu – i przez lata pracował w Wieliczce, ratując życie rannych i chorych górników wydobywających sól spod ziemi. Kiedy pan Wincenty zmarł, ów przywilej pracy dla kopalni otrzymała jego żona Magdalena, stając się tym samym w 1697 roku prawdopodobnie pierwszą kobietą lekarką w dziejach Polski. Przez lata pracy ze swoim mężem, przyglądana się temu, co robi z chorymi, i wyręczania go w różnych czynnościach osiągnęła taką biegłość w pracy lekarza, że nikt zupełnie nie protestował przeciwko temu, by od tej chwili to pani Magdalena leczyła w Wieliczce.

Taka praca rzeczywiście nie należała do łatwych, zwłaszcza że w tamtych czasach nie było tego, co dziś znasz z gabinetów lekarskich – stetoskopów do osłuchiwania płuc, strzykawek z czystą sterylną igłą, porządnego bandaży ani antybiotyków.

Zobacz zresztą – tu na przykład stoi wielki słój pełen czarnych jak smoła pijawek. Takich samych, jakie kiedyś przyssały ci się do nogi podczas kąpieli w jeziorze, pamiętasz? Ależ było wtedy krzyku.



Pijawki stosowano już w starożytnym Egipcie – w każdym razie zobaczył ją pośród hieroglifów sprzed ponad trzech tysięcy lat. Pani Bendzińska, jak widzisz, właśnie wyciąga ją ze słoja i kładzie na rannej nodze górnika. No przyznaję: nie wygląda to zbyt apetycznie, ale ponoć działało świetnie na gojenie ran.

Tutaj są specjalne sprzęty do upuszczania krwi. Wierzoną bowiem, że to doskonała metoda na przywrócenie organizmu do równowagi. No cóż, było to naprawdę dawno, dawno temu.

Jak tam twojezęby? Jakieś ubytki? Pani Magdalena była także dentystką. Przychodzili do niej różni nieszczęsnicy, którym buzie puchły od bolących zębów, a musisz wiedzieć, że szczoteczka i pasta z fluorem niestety wciąż nie zostały jeszcze wynalezione. Rach-ciach i po zębie – pani Magdalena obcęgami wyrywała bolące zębiska, aż trzeszczało. Przede wszystkim jednak zajmowała się rannymi w kopalni – oczyszczała im rany,

starała się nie dopuszczać do poważnych zakażeń, nastawiała złamane kończyny, bandażowała głowy.

Po mężu zostały jej profesjonalne narzędzia do przeprowadzania wszystkich koniecznych zabiegów. Gdy pracowała, wrzaskom nieraz nie było końca, ale trudno się dziwić, wszystkie te zabiegi przecież robiła bez znieczulenia. O – słyszać, jak jakiś biedaczyna drze się przy nastawianiu złamanej ręki. Nic miłego. To musiało boleć.

Bendzisławska długo nie miała koleżanek po fachu. Lekarzami przez kolejne setki lat byli głównie mężczyźni. Na szczęście wszystko uległo zmianie i dziś leczą nas liczne świetne lekarki.

CYRULIK – w dawnych czasach cyrulikami nazywano tych, którzy zajmowali się zawodowo upuszczaniem krwi, rwaniem zębów, ale i czyszczeniem uszu i kąpielami. Ludzie żyjący wówczas nieco mniej dbali o higienę niż ci, których znasz. Czasem myli się tylko raz do roku, zatem cyrulik naprawdę musiał się nieźle przyłożyć do swojej roboty, aby takiego brudasa doprowadzić do porządnego stanu.

PIJAWKA – małe zwierzątko z gatunku pierścienic, może mało sympatycznie wyglądające, ale za to pożyteczne, bo mające lecznicze właściwości. Kiedy więc następnym razem po kąpieli w stawie zobaczyesz czarną grudkę przyssaną do swojej łydki, nie piszcz, tylko pomyśl, że to zabieg medyczny prosto ze średniowiecza. Ale potem koniecznie idź do rodziców i poproś o jej usunięcie.



KOPALNIA SOLI W WIELICZCE –
istnieje od XIII wieku, czyli ma już ponad siedemset lat. Dziś znajdują się tam wyjątkowe muzeum i uzdrowisko. W kopalni bowiem panuje zawsze ta sama bardzo przyjemna temperatura, a w dodatku powietrze pełne jest zdrowotnych minerałów, które pomogą wszystkim cierpiącym na choroby górnych dróg oddechowych. Z kaszlem i katarem ruszaj więc koniecznie do Wieliczki.



IZABELA CZARTORYSKA - WIELKA KOLEKCJONERKA

Uwaga – zrób mi teraz trochę miejsca, bo niosę kocyk i ciężki kosz piknikowy. W takim pięknym miejscu jak park pałacowy w Puławach po prostu musimy się zatrzymać na dłuższą chwilę i zrelaksować się trochę po trudach podróży. Przekąsisz coś? Jabłuszko? A może kawałek znakomitego placka z wiśniami? Wzięłam też zupę w termosie, kanapki z pastą jajeczną i pomidory bez skórki. Częstuj się, ile wlezie. Przecież do domu tego nie wezmę! Nie wiem jak ty, ale ja potrzebuję czasem odpoczynku. W końcu ma się tych sto siedemdziesiąt lat z okładem, nic dziwnego, że mnie czasem łamie w gnatach.

Pomiędzy jednym kęsem babeczki z orzechami a drugim opowiem ci teraz o tej pięknej pani, która przechadza się dostojsnym krokiem między krzakami magnolii. To właścicielka tej okolicy, księżna Izabela Czartoryska. W dawnych czasach – ciekawych rzecz jasna, lecz chyba trochę niesprawiedliwych – kobiety nie mogły robić zbyt wiele, nawet jeśli miały na to ochotę. Izabela, choć urodzona w bardzo zamożnej i wpływowej rodzinie, nie poszła, wzorem swych licznych kuzynów, pobierać nauk o świecie i poszerzać swych horyzontów na akademach i uniwersytetach, lecz (tak jak ja!) uczyła się w domu – głównie tego, jak dogadać się z kuzynką po francusku oraz jak nabrać oglady towarzyskiej, by olśniewać na salonach kandydatów na męża. Izabela zresztą niejednego

absztyfikanta olśniła, bo choć nie była żadną miss piękności (a na buzi miała liczne blizny po przebytej w dzieciństwie ospie), jej urok osobisty i żywa inteligencja ponoć zwalały z nóg.

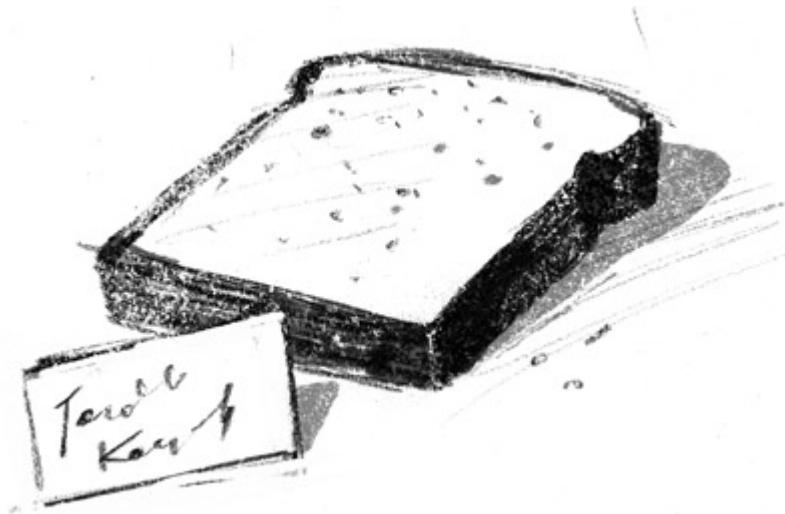
Polska nie istniała już na mapie (bo podzielili się nią nasi nieco zachłanni wówczas sąsiedzi – Rosja, Prusy i Austro-Węgry), Izabela postanowiła więc wybudować na terenie swego ukochanego parku muzeum pamiątek po wielkich Polkach i Polakach. Dziś, by dowiedzieć się o przeszłości swojego kraju, miasta czy rodziny, siadamy do komputera i nie wychodząc z domu, dowiadujemy się wszystkiego. Możemy też wsiąść w autobus albo pociąg i ruszyć do Krakowa, by zajrzeć na Wawel, żeby sprawdzić, jak się mają pamiątki po królowej Jadwidze, albo do Warszawy, żeby poszukać w podziemiach złotej kaczki i bazyliuszka. I zrobić sobie selfie z królem Zygmuntem, który stoi mimo deszczu na kolumnie pod zamkiem. W czasach Izabeli zdobywanie wiedzy ani podróżowanie nie przychodziły tak łatwo. Księżna postanowiła więc zgromadzić w Puławach to, co jej zdaniem warto byłoby pokazać Polakom.





Jej prywatne muzeum było pierwszym na ziemiach polskich i jednym z pierwszych w Europie. Izabela naprawdę wyprzedzała swoją epokę. Do specjalnie wybudowanej w tym celu budowli zwanej Świątynią Sybilli zaczęła sprowadzać pamiątki takie jak dwa miecze krzyżackie z bitwy pod Grunwaldem, czaszka poety Jana Kochanowskiego (jednak okazało się, że

należy ona do jakiejś pani), trzewiczki królowej Jadwigi (owszem, były królewskie, ale należały do kogoś zupełnie innego, bo do króla Zygmunta Augusta, który najwyraźniej musiał mieć bardzo niewielką stopę) czy sucharek należący do naczelnika insurekcji z 1794 roku, Tadeusza Kościuszki (który nie wiedzieć czemu go nie zjadł). Ale nie tylko takie pamiątki zdobywała Izabela. W Puławach znalazła się między innymi specjalna szkatuła zwana królewską, w której trzymano pamiątki należące do wielkich władców Polski, na przykład do królów Stefana Batorego i Zygmunta III Wazy. Izabelę opanowała prawdziwa zbieracka pasja, o czym wiedziała cała jej rodzina i czasem trochę się z niej podśmiewała, bo księżna gotowa była posunąć się nawet do drobnych kradzieży, by zdobyć to, na czym jej zależało. Ponoć świsnęła swego czasu kluczyk do biurka cesarza Prus Fryderyka Wielkiego. Mąż Izabeli Adam Kazimierz Czartoryski został zaś wysłany z misją poproszenia pewnego gościa z Ukrainy przebywającego w Puławach, by ten łaskawie zostawił księżnej na pamiątkę swój but, ten bowiem bardzo pasował Izabeli do kolekcji jako but strasznego Dżyngis-chana.



Ale wśród różnych (czasem dziwacznych, przyznajmy to szczerze) pamiątek Izabela znalazła też miejsce dla wielkiej i naprawdę wspaniałej kolekcji dzieł sztuki. To dzięki niej mamy *Damę z gronostajem*, jedyny w Polsce obraz słynnego Leonarda da Vinci; to także dzięki Izabeli i jej zbierackiej pasji możemy podziwiać w Polsce dzieła największych malarzy. Swój największy skarb, czyli *Damę*, Izabela otrzymała od syna, który przywiózł ją dla niej z Włoch. Księżna nie była jednak do końca pewna, co właściwie przedstawia ten obraz, bo tajemnicze zwierzątko trzymane na nim przez młodą dziewczynę trudno było rozpoznać: „Jeśli to pies, byłby brzydki; jeśli inne jakieś zwierzę – to nieznane mi. Jest białe, łapki ma bardzo krótkie, a głowę dość dużą”. O tym, że owo niezbyt piękne zwierzątko rozpoznać niełatwo, świadczy pewnie też to, że dla jednych obraz ten to *Dama z gronostajem*, dla innych zaś *Dama z łaściką*. Dziś w Puławach znajduje się Muzeum Czartoryskich, w którym oglądać można część eksponatów z kolekcji Izabeli i jej rodziny. *Dama* jednak wyjechała z Puław, by swoje ostateczne miejsce znaleźć w Krakowie.



PIERWSZE MUZEA – pierwszymi muzeami na świecie były te znajdujące się w starożytnej Grecji: Pinakoteka i Muzeum Aleksandryjskie. W nowożytnej Europie muzea otwarte dla publiczności zaczęły powstawać po 1600 roku, były to przede wszystkim prywatne kolekcje różnych osobliwości przywożonych przez możnych ludzi z podróży po świecie. Jednak pierwszym muzeum w takim sensie, jaki znamy dzisiaj, było Muzeum Brytyjskie, otwarte dla publiczności w 1753 roku. Czterdzieści lat później – w 1793 roku – powstał paryski Luwr. Izabela Czartoryska ze swoim muzeum w Puławach, otwartym w 1801 roku, czyli zaledwie osiem lat po Paryżu, była więc w czołówce europejskiej.



LEONARDO DA VINCI – prawdopodobnie najbardziej znany artysta świata. Był geniuszem w każdej z dziedzin, którymi się zajmował. To, że namalował *Mona Lisę*, to jedno, ale to, że w XV wieku opracował prototypy helikoptera i czołgu, że zajmował się tektoniką, architekturą, fizyką, astronomią, teorią muzyki, matematyką, rzeźbą i anatomią – to drugie. Posiadanie w kolekcji jednego z zaledwie piętnastu zachowanych jego dzieł to naprawdę nie lada osiągnięcie. Brawo dla Izabeli!

DŻYNGIS-CHAN – był wielkim władcą i przywódcą pochodzących ze stepów dalekiej Azji Mongołów. Jego imię siało postrach w połowie świata. Podbił wiele krajów, budząc przy tym przerażenie swoim okrucieństwem. Mongołowie zbudowali swoje imperium tak wielkie, że przez wiele setek lat nikomu innemu nie udało się przebić ich rekordu (zdołali to uczynić dopiero Anglicy, gdy stworzyli

imperium brytyjskie).

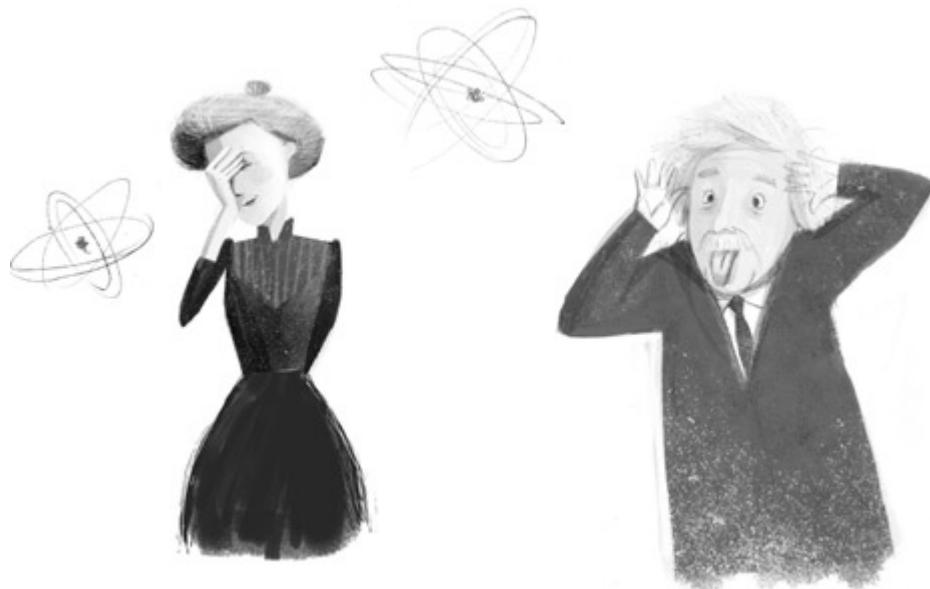


MARIA SKŁODOWSKA-CURIE – NAUKOWA MISTRZYNI ŚWIATA

Dziś na wyprawę jedziemy rowerem. Wsiadaj więc na swój i wkładaj kask. Koniecznie! Dla odmiany dziś jesteśmy w Paryżu, stolicy Francji. Uważaj na dyliżanse, pędzą po uliczkach jak szalone. Strasznie to niebezpieczne. Hej, panie stangret – uważaj pan trochę, jak jedziesz! To nie tor wyścigowy, tylko szacowne okolice uniwersytetu, tu ludzie chodzą z nosami w książkach!

Spójrz na tę grupkę dzieciaków. Że za małe są na uniwersytet? Że powinny chodzić do podstawówki, a nie przesiadywać w laboratoriach paryskiej uczelni? Widzisz tę panią w szarej sukience i z siwiejącym już trochę kokiem? To mama jednej z dziewczynek, małej Irenki. Nazywa się Maria. Maria Skłodowska, po mężu Curie. Pani Maria jest geniuszem. Jednym z największych naukowców w historii świata. Zaraz ci o niej więcej opowiem, ale najpierw chodźmy zobaczyć, co porabiają te dzieciaki. No tak, wygląda na to, że przeprowadzają eksperymenty. Oj, znów będzie afera na cały Paryż. Gazety napiszą, że to niepoważne, by małe dzieci miały dostęp do takich miejsc. Ale pani Maria się uparła. Uznała, że szkoła, do której chodzi jej starsza córeczka Irena, jest niewarta funta kłamków i że zdusi wszelkie talenty, jakie drzemią w jej dziecku. Właśnie dlatego razem ze swoimi przyjaciółmi – innymi geniuszami – założyła Spółdzielnię, domową szkołę dla swoich dzieci, w której wszystkich przedmiotów uczyli

wyłącznie najwybitniejsi naukowcy, przyjaciele Marii z Sorbony. To się nazywa szkoła, co? Wielkim przyjacielem Marii był na przykład Albert Einstein – jeden z największych naukowców, jakich nosiła ziemia. Doskonale się rozumieli nie tylko dlatego, że – jak to geniusz z geniuszem – potrafili rozmawiać o największych zawiłościach fizyki i chemii, ale także dlatego, że się po prostu bardzo lubili i szanowali. No i zawsze robili tylko to, co uważali za stosowne. Nawet jeśli cały świat mówił im coś przeciwnego.



Maria na studia pojechała do Paryża, bo w Królestwie Polskim dziewczyny wciąż nie miały wstępu na uniwersytety. Nawet jeśli były genialne i tak pracowite jak Maria, musiały szukać szczęścia gdzie indziej. Skłodowska chciała potem jeszcze wrócić do Krakowa i tam, a nie we Francji, prowadzić swoje prace, ale niestety kobieta naukowiec była dla Polaków podejrzany dziwolągiem. Swoich największych odkryć dokonała więc na uniwersytecie w Paryżu. Może dlatego Francuzi traktują ją często jako własnego geniusza?

Maria ze swoim mężem – również genialnym naukowcem – odkryła dwa pierwiastki chemiczne: rad i polon. Oboje zostali laureatami najważniejszej na świecie nagrody – Nagrody Nobla. Maria nawet dwukrotnie.

A teraz, proszę, odstawmy na chwilę rowery i przejdźmy kawałek w kierunku tej szopy widocznej w oddali. W tym niezbyt pięknym niestety miejscu pracowała pani Maria. Zimą okutana w wiele warstw, latem zmęczona panującą tu duchotą. Maria była osobą bardzo praktyczną. Kiedy brała ślub z Piotrem, sprawiła sobie na tę uroczystość skromną granatową sukienkę, taką, w której mogła potem bez przeszkód pracować w swoim laboratorium w szopie, narzuciwszy na nią jedynie roboczy fartuch. W sukni białej, koronkowej i zwiewnej byłoby jej na pewno trudniej poruszać się wśród laboratoryjnych przedmiotów, próbówek, szklanych kolb i tym podobnych utensyliów. Jednak mimo całej swej praktyczności Maria miewała szalone pomysły. Cały Paryż chwytał się za głowy, gdy Maria i Piotr pedałowali jak szaleni, jadąc w swą podróż poślubną na rowerach. Ludzie oglądali się za nimi na ulicy, ale Maria wzruszała tylko ramionami – zrzuciwszy z głowy niewygodny w takiej podróży kapelusz, skróciwszy sukienkę tak, by dało się w niej jechać, nie narażając się na wplątanie się jej fałd w łańcuch rowerowy, ruszyła przed siebie.

Kiedy wybuchła pierwsza wojna światowa, Maria jako jedna z pierwszych kobiet na świecie zrobiła prawo jazdy. A potem wsiadła w samochód wyposażony w specjalny aparat rentgenowski, z którym jeździła po polach bitew, by razem ze swoją córką Ireną pomagać w leczeniu rannych żołnierzy, robiąc im prześwietlenia poturbowanych kości.



KOBIETY NA UNIWERSYTETACH -

nie było łatwo zostać wybitną uczoną w czasach, gdy przyszło dorastać małej Marysi Skłodowskiej. Pierwsze trzy panie zostały przyjęte w poczet braci studenckiej na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie dopiero w 1894 roku, czyli po pięciuset latach istnienia tej szacownej uczelni. Dziewczyny musiały więc długo walczyć o to, by traktowano je tak samo jak ich kolegów. Nim to się bowiem stało, edukacja dziewczynek (i to tylko tych z tak zwanych dobrych domów, bo reszta nie miała nawet co marzyć o szkole) ograniczała się do nauki francuskiego (koniecznego w kulturalnej konwersacji w tamtych czasach), gry na fortepianie i nauki dobrych manier. Trudno było w tych warunkach zostać wybitną postacią nauki. Maria Skłodowska miała więc sporo szczęścia, że mogła wyjechać na studia do Paryża. Ciekawe jednak, ile talentów się zmarnowało.

APARAT RENTGENOWSKI - specjalne urządzenia

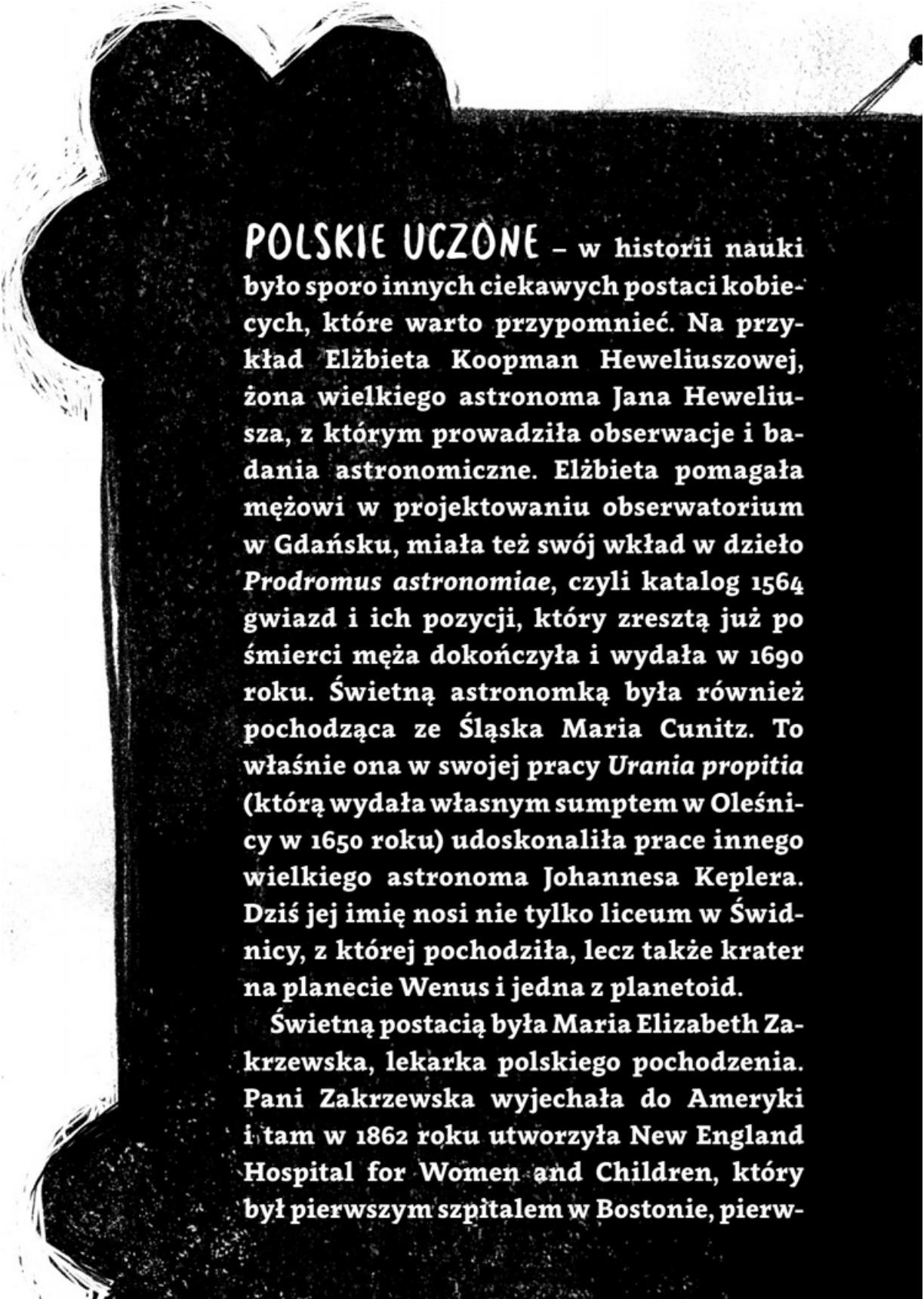


dzenie, które dzięki zastosowaniu promieniowania rentgenowskiego, pozwala nam zaglądać w głębi naszego ciała. Na przykład zobaczyć, czy mamy złamaną nogę albo rękę po upadku na rowerze.

PIERWIASTKI CHEMICZNE – wszystko to, co nas otacza, a także to, z czego się sami składamy, to najróżniejsze pierwiastki chemiczne, które się ze sobą łączą. Na przykład z połączenia cząsteczek pierwiastka zwanego wodorem i cząsteczki tlenu powstaje woda. Ta sama, którą pijemy, gdy jesteśmy spragnieni, albo ta, która spada nam na głowę, gdy pada deszcz.

NAGRODA NOBLA – wyróżnienie ufundowane przez Alfreda Nobla, pochodzącego ze Szwecji przemysłowca, który zasłynął wynalezieniem dynamitu. Nim zmarł, całą swoją fortunę postanowił przeznaczyć na to, by honorować największe umysły świata. I tak właśnie już od ponad stu lat co roku przyznawany jest Nobel w dziedzinie fizyki, chemii, medycyny, literatury, ekonomii, a także Pokojowa Nagroda Nobla. Wśród polskich noblistów są między innymi poetka Wisława Szymborska oraz Lech Wałęsa, który odebrał nagrodę pokojową.

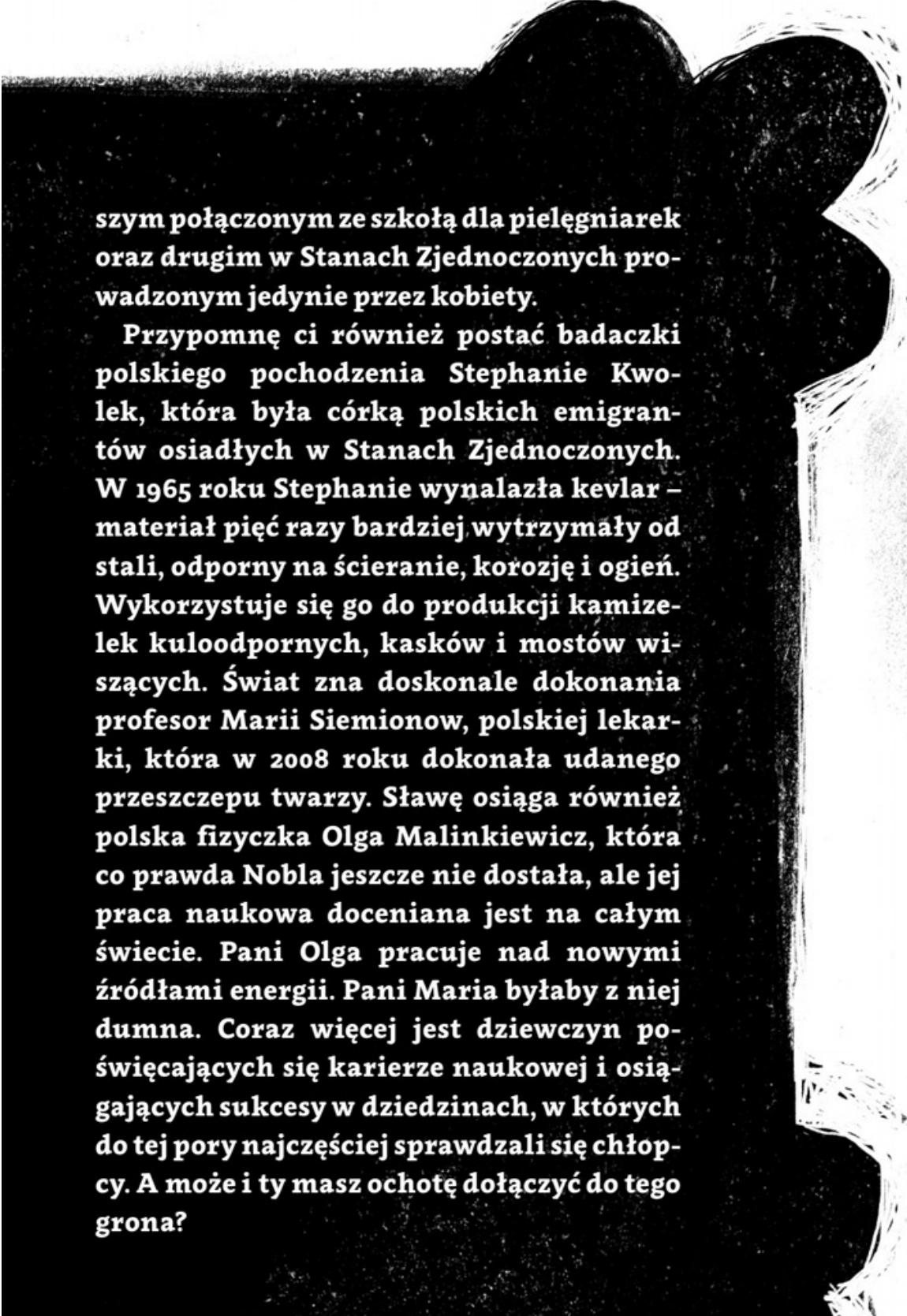
110



POLSKIE UCZONE – w historii nauki było sporo innych ciekawych postaci kobiecych, które warto przypomnieć. Na przykład Elżbieta Koopman Heweliuszowej, żona wielkiego astronoma Jana Heweliusza, z którym prowadziła obserwacje i badania astronomiczne. Elżbieta pomagała mężowi w projektowaniu obserwatorium w Gdańsku, miała też swój wkład w dzieło *Prodromus astronomiae*, czyli katalog 1564 gwiazd i ich pozycji, który zresztą już po śmierci męża dokończyła i wydała w 1690 roku. Świetną astronomką była również pochodząca ze Śląska Maria Cunitz. To właśnie ona w swojej pracy *Urania propitia* (która wydała w własnym sumptem w Oleśnicy w 1650 roku) udoskonaliła prace innego wielkiego astronoma Johanna Keplera. Dziś jej imię nosi nie tylko liceum w Świdnicy, z której pochodziła, lecz także krater na planecie Wenus i jedna z planetoid.

Świetną postacią była Maria Elizabeth Zakrzewska, lekarka polskiego pochodzenia. Pani Zakrzewska wyjechała do Ameryki i tam w 1862 roku utworzyła New England Hospital for Women and Children, który był pierwszym szpitalem w Bostonie, pierw-

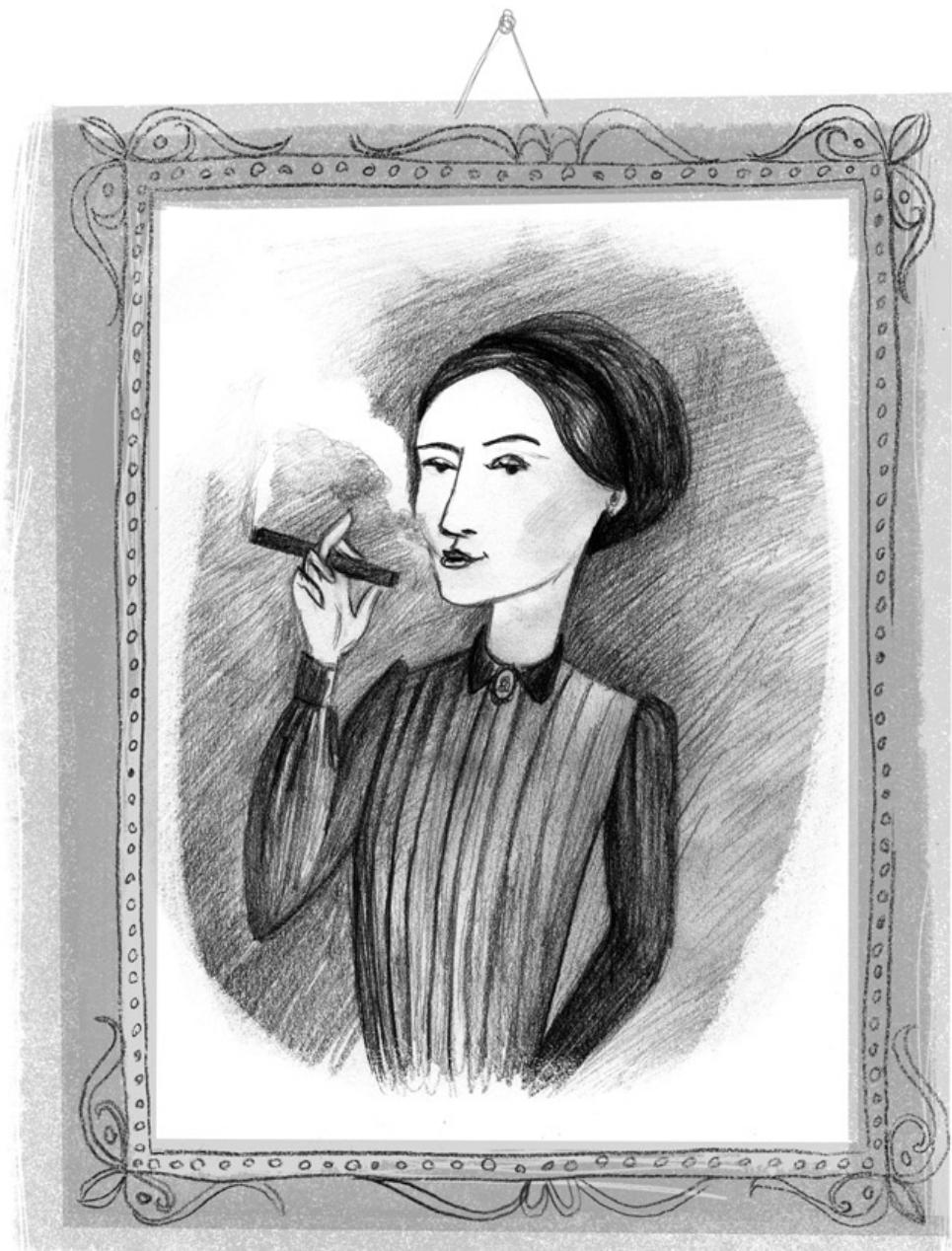




szym połączonym ze szkołą dla pielęgniarek oraz drugim w Stanach Zjednoczonych prowadzonym jedynie przez kobiety.

Przypomnę ci również postać badaczki polskiego pochodzenia Stephanie Kwolek, która była córką polskich emigrantów osiadłych w Stanach Zjednoczonych. W 1965 roku Stephanie wynalazła kevlar – materiał pięć razy bardziej wytrzymały od stali, odporny na ścieranie, korozję i ogień. Wykorzystuje się go do produkcji kamizelek kuloodpornych, kasków i mostów wiszących. Świat zna doskonale dokonania profesor Marii Siemionow, polskiej lekarzki, która w 2008 roku dokonała udanego przeszczepu twarzy. Sławę osiąga również polska fizyczka Olga Malinkiewicz, która co prawda Nobla jeszcze nie dostała, ale jej praca naukowa doceniana jest na całym świecie. Pani Olga pracuje nad nowymi źródłami energii. Pani Maria byłaby z niej dumna. Coraz więcej jest dziewczyn poświęcających się karierze naukowej i osiągających sukcesy w dziedzinach, w których do tej pory najczęściej sprawdzali się chłopcy. A może i ty masz ochotę dołączyć do tego grona?





NARCYZA ŻMICHOWSKA

i ENTHUSIASTKI - NAUCZYCIELKI FEMINISTKI

W czasach, w których żyjesz, narzekanie na szkołę to częsta sprawa. Dzieci chciałyby od czasu do czasu – zwłaszcza tuż przed wielkim sprawdzianem na koniec półrocza – żeby wakacje trwały cały rok, żeby szkoły zostały zamknięte na cztery spusty, a klucze do nich zgubione.

Kiedy jednak siedzisz z nosem w zeszycie i masz ochotę rwać sobie włosy z głowy, bo zamiast ćwiczyć rysowanie graniastosłupów wolisz pójść do kina albo chociaż do koleżanki, pomyśl o tym, że dla wielu dziewczynek na świecie szkoła to wielkie marzenie, którego niestety nie będą mogły nigdy spełnić. W niektórych państwach obowiązują zasady uniemożliwiające dziewczynkom edukację. Uznaje się tam, że dziewczynka powinna przygotowywać się wyłącznie do roli przyszłej mamy i żony i że szkoła nie jest jej do tego w niczym potrzebna. O prawa dziewczynek do nauki walczy dziś między innymi pewna dzielna dziewczyna z Pakistanu Malala Yousafzai. W jej kraju groźni talibowie uznali, że miejsce dziewczynek jest wyłącznie w domach. Malala mimo grożącego jej niebezpieczeństwa sprzeciwiła się takim pomysłem. Dziś nie mieszka już w swoim rodzinnym kraju, byłoby to dla niej zbyt niebezpieczne, ponieważ ludzie, którzy chcieli ją pozbawić prawa do szkoły, wciąż nie mogą jej wybaczyć braku pokory i tego, że nawołuje do buntu przeciwko takim okropnym pomysłom.

Jak pamiętasz z poprzednich rozdziałów, w Polsce również nie zawsze było tak, że dziewczynki mogły zasiadać w szkolnych ławach na równi z chłopakami. Nawet panny z najbogatszych rodów, jak księżna Izabela Czartoryska, nie miały prawa wstępu na uniwersytety, panom bowiem w głowach się nie mieściło, że kobieta może się uczyć czegoś poważnego.

Na szczęście jednak nie wszystkim się to podobało. Dzięki tym ludziom, którzy postanowili sprzeciwieć się tradycji, dziś dziewczynki w Polsce mogą cieszyć się tym, że chodzą do szkoły (i czasami na tę swoją szkołę narzekać).

Teraz musimy być bardzo cicho. Jesteśmy bowiem w bibliotece, a biblioteki to takie miejsca, w których nawet szeptać trzeba jak najciszej. Ta w dodatku to wspaniała biblioteka narodowa w Paryżu, miejsce, do którego ciągnęły najtęższe umysły wszech czasów. Ta panienka, którą widzisz teraz z profilu, z włosami ściętymi dość krótko, to Narcyza Żmichowska. Jeszcze niedawno mieszkała w Polsce, gdzie uczyła się, jak zostać dobrą guvernantką innych dobrze urodzonych panienek. Ale postanowiła ruszyć do stolicy Francji, gdzie po powstaniu listopadowym zamieszkał jej brat. Był to brat z gatunku tych najfajniejszych. Nie gniewał się na Narcyzę, gdy ściele swoje długie warkocze, by upodobnić się do chłopaka, nie denerwował się, nawet gdy zaczęła wzorem jego kolegów palić okropnie kopiące cygara. I to on namówił ją, by zapisała się do paryskiej biblioteki, a potem zaczęła przysłuchiwać się wykładom w Akademii Francuskiej. Narcyza jak gąbka chłonęła wiedzę, która do tej pory była dla niej jak zakazany owoc. Bardzo spodobały się jej słowa jednego z filozofów, których dzieła wówczas czytała. „Kobieta jest we wszystkim równa mężczyźnie” – powiedział Henri de Saint-Simon, a Narcyza całkowicie się z tym zgadzała.



Gdy więc wróciła do Królestwa Polskiego, zaczęła się poważnie zastanawiać nad tym, co tu nie gra i jak zmienić paskudną sytuację dziewcząt, które nie mogą robić tego, co naprawdę chcą, tak jak ich bracia. Skoro zatem nie istniał żaden program przygotowywania dziewczynek do bycia kimś innym niż żona i dobra gospodyn – Narcyza postanowiła go stworzyć. Podstawą miały być matematyka, geografia, nauki przyrodnicze, historia i języki – czyli sprawy do tej pory niedostępne jej młodszym koleżankom.

Na co dzień pracowała jako guvernантka i uczyła dzieci polskiej szlachty we dworach. To zajęcie nie przeszkadzało jej w ciągłym angażowaniu się w inne sprawy – miała na przykład plan stworzenia w Poznaniu szkoły dla dziewcząt, w której prowadzono by zajęcia według jej nowoczesnego programu. Pomyśły te jednak wciąż były zbyt nowatorskie dla otaczających ją ludzi. Wielu z nich nie widziało najmniejszej potrzeby posyłania dziewczynek do szkół innych niż pensje z nauką szydełkowania, gotowania i konwersacji po francusku. Swoją drogą, czy możesz to sobie wyobrazić? Jesteś dziewczynką, chcesz zostać lekarką i nie możesz? Albo oceanografką? Albo księgową?

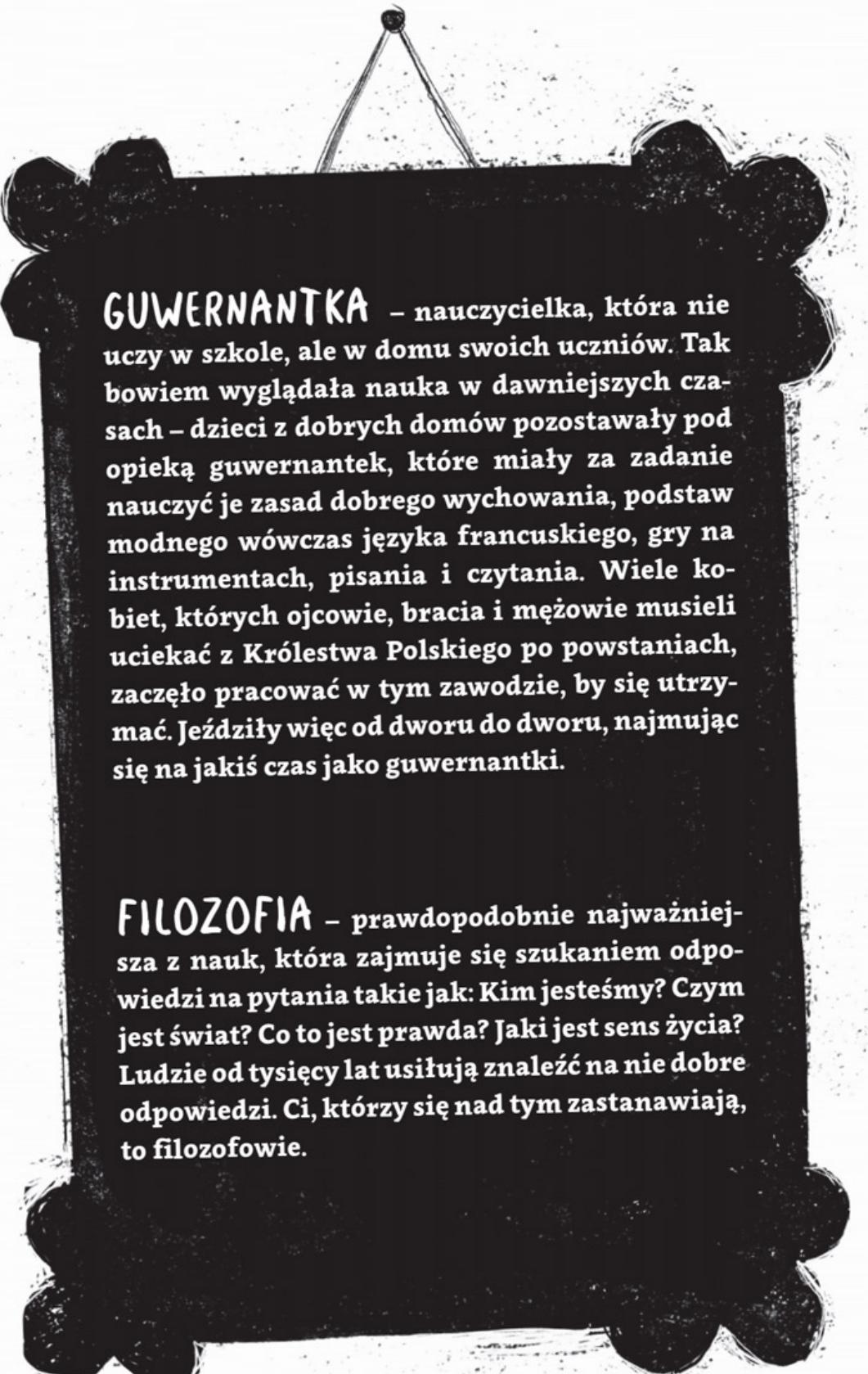
Wokół Narcyzy dużo było innych świętnych i odważnych kobiet. Stworzyły grupę i nazwały się entuzjastkami. Należała do niej na przykład Bibianna Moraczewska – ponoć osoba nie tylko piękna, lecz także nieco zuchwała i podejmująca najtrudniejsze wyzwania. Krążyła między zaborami, przenosząc w swych kufrach zakazane książki i dokumenty, a podczas powstania styczniowego zajmowała się pomocą chorym i rannym powstańcom. Doskonale ją pamiętam zresztą z tamtych czasów, w końcu walczyłyśmy w jednej sprawie. Entuzjastką była także Faustyna Morzycka, którą wielki polski pisarz Stefan Żeromski opisał w swojej noweli *Siłaczka*. Dla pani Fausty najważniejszą sprawą w życiu było to, by wiejskie dzieci

miały możliwość uczenia się i poznawania świata. Jeździła więc po wsiach i rozdawała im książki i elementarze, organizowała chętne do współpracy nauczycielki, które mogłyby ruszyć do małych wiosek, by uczyć dzieci, wspierała ludowych twórców. W końcu stworzyła własną szkołę w Nałęczowie – dla chłopców i dziewczynek jednocześnie (co też było bardzo rewolucyjne w tamtych czasach). Uczyły się tam także wiejskie dzieci z biednych rodzin, i to zupełnie za darmo! Wśród entuzjastek znalazły się również filozofka Eleonora Ziemięcka, Emilia Gosselin, która za swój obowiązek uznała uczenie dzieci warszawskich rzemieślników: szewców, rzeźników, krawców, a także Anna Skimborowiczowa, nieustajaco spiskująca przeciwko zaborcom i pomagająca ludziom uwięzionym przez władzę za działalność patriotyczną.

Dzięki takim postaciom jak entuzjastki dziś nauka jest po prostu dla wszystkich. Udało im się osiągnąć wielki sukces, którym jest to, że dziś możesz się uczyć z kolegami i koleżankami – niezależnie od tego, czy jesteś chłopcem, czy dziewczynką. Nawet jeśli strasznie was nudzi rysowanie graniastosłupów.

FEMINISTKI I FEMINIŚCI

osoby, które uważają, że kobiety i mężczyźni mimo różnic są równi i należą im się równe prawa. Feministkami były na przykład entuzjastki, które walczyły o takie samo prawo do edukacji zarówno dla chłopców, jak i dla dziewczynek. Bardzo znaną feministką była Irena Krzywicka, pisarka i tłumaczka zabiegająca o to, by kobiety miały łatwy dostęp do osiągnięć medycyny. Jej wielkim przyjacielem i prawdziwym feministą był literat i tłumacz, z wykształcenia lekarz Tadeusz Boy-Żeleński. O sprawy kobiet walczyły również wielkie polskie pisarki takie jak Maria Konopnicka, Eliza Orzeszkowa czy nieco później Zofia Nałkowska.



GUVERNANTKA – nauczycielka, która nie uczy w szkole, ale w domu swoich uczniów. Tak bowiem wyglądała nauka w dawnych czasach – dzieci z dobrych domów pozostawały pod opieką guvernantek, które miały za zadanie nauczyć je zasad dobrego wychowania, podstaw modnego wówczas języka francuskiego, gry na instrumentach, pisania i czytania. Wiele kobiet, których ojcowie, bracia i mężowie musieli uciekać z Królestwa Polskiego po powstaniach, zaczęło pracować w tym zawodzie, by się utrzymać. Jeździły więc od dworu do dworu, najmując się na jakiś czas jako guvernantki.

FILozofia – prawdopodobnie najważniejsza z nauk, która zajmuje się szukaniem odpowiedzi na pytania takie jak: Kim jesteśmy? Czym jest świat? Co to jest prawda? Jaki jest sens życia? Ludzie od tysięcy lat usiłują znaleźć na nie dobre odpowiedzi. Ci, którzy się nad tym zastanawiają, to filozofowie.



SIŁACZKA – nowela Stefana Żeromskiego. Jej główna bohaterka Stanisława Bozowska jest młodą i pełną entuzjazmu nauczycielką, która – jak entuzjastka Faustyna Morzycka – chce ruszyć w teren, by uczyć biednych i niemających szans na wykształcenie ludzi.



ZOFIA STRYJEŃSKA – ZAPOMNIANA MALARKA

Pewnego razu poetka Maria Pawlikowska-Jasnorzewska usłyszała w swoim krakowskim domu dźwięki fortepianu. Ktoś grał na dole w salonie, to nie ulegało wątpliwości! Ale kto? Nie miała pojęcia. Kiedy weszła do pokoju, gdzie stał instrument, zobaczyła siedzącą przy nim obcą osobę, która bez najmniejszego zmieszania waliła w klawisze z dużym wdziękiem. Kiedy zobaczyła Lilkę Pawlikowską, powiedziała: „Jestem Zofia Lubańska. Ten domek mi się podoba, więc weszłam przez werandę i gram sobie na fortepianie. Proszę mi nie przeszkadzać”. Tak właśnie Zofia Lubańska, która potem została Zofią Stryjeńską, weszła w świat krakowskiej bohemy. Ta świetna polska malarka, której obrazy w pewnym momencie chcieli mieć na własność absolutnie wszyscy, urodziła się w Krakowie, w domu pana Franciszka i pani Anny prowadzących sklepik z galanterią na Starym Mieście. Tata uczył Zochę rysunku i zabierał ją w miejsca, które malowała potem już jako dorosła artystka – na targi i bazary, gdzie mieszkańcy podkrakowskich wsi i górale z Zakopanego handlowali swoimi wyrobami, kwiatami, owocami, warzywami i wszystkim, co tylko dało się sprzedać. Mała Zocha uwielbiała przeciskać się z ojcem pomiędzy straganami uginającymi się od kolorowych malw, irysów albo gałązek bzu, pośród stoisk z oscypkami z Zakopanego i kopami buraków i jabłek, które

przywozili na swoich drabiniastych furach mieszkańców podkrakowskich Słomnik albo Skawiny. Zocha uwielbiała rysować.



Jak większość naszych bohaterek jednak żyła w czasach, w których kobiety artystki nie miały łatwego życia, a w szkole dla malarzy, na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, nie przewidywano miejsc dla kogoś innego niż studenci mężczyźni. Ale Zocha nie zamierzała się poddać. Obcięła włosy na krótko, włożyła na siebie męskie ubrania, podrobiła papiery i jako własny brat Tadeusz ruszyła do Niemiec, by tam – w przebraniu mężczyzny – studiować malarstwo. Ukrywanie się w stroju chłopaka i zachowanie w tajemnicy swego prawdziwego oblicza to nie jest wcale takie proste zadanie. Koledzy patrzyli na Tadeusza podejrzliwie, chcąc go przyłapać na kłamstwie. Po roku Zocha wróciła więc do Krakowa, już w sukience, a nie w surducie. I zaczęła malować, a Kraków zakochał się w jej obrazach. Zocha była rozchwytywana i absolutnie wszyscy chcieli mieć coś namalowanego przez nią w swoich pałacach, kawiarniach, mieszkaniach. A ona pracowała jak szalona – malowała obrazy, ilustrowała książki,

projektowała zabawki dla dzieci i karty do gry, robiła plakaty, wymyślała tkaniny, a nawet dekorowała wnętrza wielkich statków pływających z Polski do Ameryki – na przykład transatlantyku Batory.



Każdy chciał mieć własną Stryjeńską. Za swoje prace dostawała wciąż nagrody i w Polsce, i za granicą, jej wielki talent dostrzegali wszyscy – motywów z jej obrazów i litografii wykorzystywano na przykład na opakowaniach czekolad albo na porcelanowych zastawach. Smutne w jej historii jest niestety to, że choć przez chwilę świat ją kochał i nosił na rękach, niedługo potem jakoś o niej zapomniał. Zocha zniknęła z salonów, nie zapraszano jej już ani nie kupowano jej dzieł. Ale teraz znów pamiętamy o zwariowanej Zośce. Na całe szczęście!





MARIA KOMORNICKA – POETKA W MĘSKIM STROJU

Tym razem ruszymy do Poznania. W hotelu Bazar w roku 1907 w apartamencie na piętrze zamieszkała Maria Komornicka. Jej matka, pani Anna, zabrała córkę z rodzinnego majątku w Grabowie nad morze, by w Kołobrzegu nabrala sił i kolorów (bo od długiego czasu nie czuła się dobrze). Po drodze zatrzymały się w poznańskim hotelu. Maria była niezwykłą osobą, nastolatką tak zdolną, bystrą, inteligentną i utalentowaną, że nawet jej nieco surowy ojciec rozumiał, że obcuje z kimś nietuzinkowym. Marysia pisała tak, że ludziom opadały szczęki ze zdumienia. Choć była bardzo młoda, potrafiła robić wrażenie na starszych kolegach z cyganerii, którzy chyba zazdrościli jej talenu i zuchwałości, by ten talent tak bezczelnie pokazywać. Maria pisała świetne wiersze, opowiadania, recenzje, publikowała w najgłośniejszych tytułach i siała dokoła siebie twórczy ferment (czyli zarażała innych ludzi niesamowitymi pomysłami i ideami). Była bowiem prawdziwym zjawiskiem – tak określa się ludzi najbardziej niezwykłych.

W Anglii na słynnym uniwersytecie w Cambridge otwarto wówczas pierwszą szkołę, do której przyjmowano kobiety. Tata Marii nie wahał się i postanowił wysłać tam swoje nad wyraz zdolne dziecko. Ale Maria nie odnalazła się tam wcale a wcale. Okazało się bowiem, że to trochę ściema z tymi prawami kobiet – cóż bowiem z tego, że pozwolono im

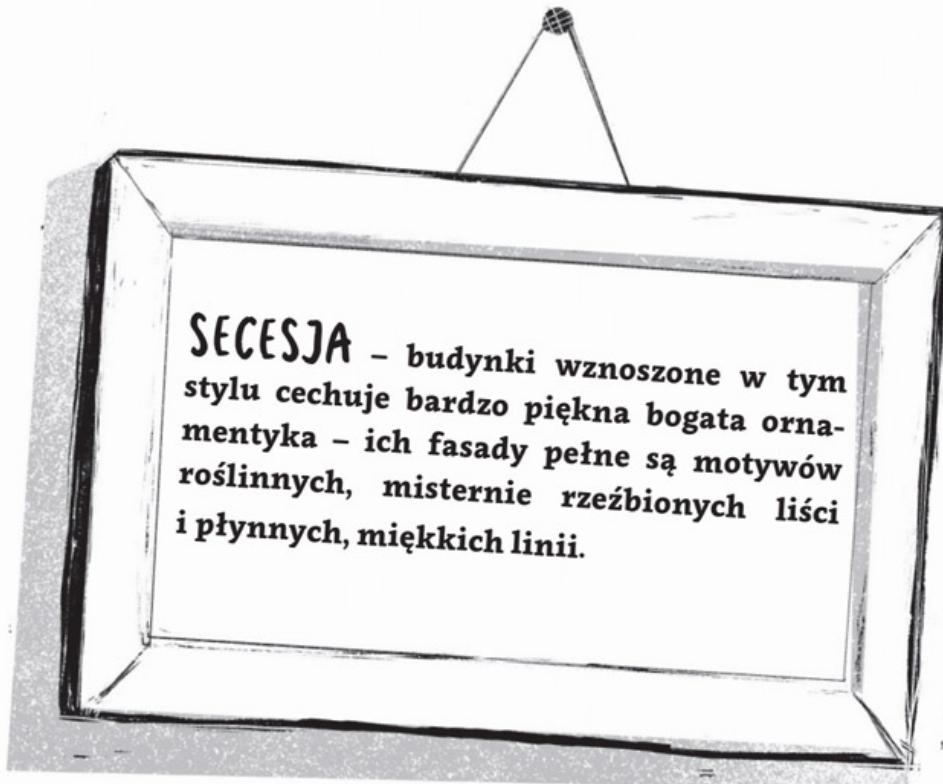
w Cambridge studiować, skoro nawet do biblioteki dziewczyna nie miała prawa pójść sama, bez odpowiedniego męskiego opiekuna. Maria rzuciła w diabły angielską szkołę i wróciła do Warszawy (a tata się wściekł).

Mama postanowiła więc zabrać córkę na wakacje, ukoić jej wzburzone myśli i uczucia. Tymczasem jednak podczas przerwy w podróży nad morze, w czasie poznańskiego postoju, Maria, mając dość życia, w którym czuła się ograniczona, zamiast cokolwiek koić, urządziła w pokoju ognisko. Wrzuciła do ognia swoje suknie, a gdy się już dopalały, powiedziała zdumionej matce, która stanęła w drzwiach: „Mamo, od dziś nie jestem Marysia, od dziś mów mi Piotr Włast”. I zażądała, żeby natychmiast jej przyniesiono spodnie. Sukienki nie włożyła już nigdy więcej.

Od tej pory nie było już więcej Marii, był tylko Piotr. Mężczyzna, a nie kobieta, bo bycie kobietą było trudne, ograniczające i nie dawało jej szans na to, co mogłyby osiągać, będąc chłopakiem. Ale taka zmiana, zwłaszcza w czasach, w których przyszło żyć Marii/Piotrowi, budziła niesmak, a nawet szok i zdumienie bliskich jej ludzi. Jej twórczość literacka zaś została doceniona dopiero wiele lat po jej samotnej śmierci. Kiedy żyła – nikt nie był gotów na to, by się na niej poznać.



PIOTR WŁAST ALBO WŁOSTOWIC – daleki krewny Marii Komornickiej. Żył w czasach Bolesława Chrobrego, a jego życie owiane jest legendą, na przykład o tym, że odzyskał utracony wzrok, gdy ufundował wiele kościołów i klasztorów. Jego życie też proste nie było, nie pasował do swoich czasów tak jak Maria do swoich. Jakby ktoś usiłował klocek o kształcie koła wcisnąć w inny o kształcie kwadratu. Da się, ale z wielkim trudem.



SECESJA – budynki wznoszone w tym stylu cechuje bardzo piękna bogata ornamentyka – ich fasady pełne są motywów roślinnych, misternie rzeźbionych liści i płynnych, miękkich linii.



KRYSTYNA KRAHELSKA - SYRENKA

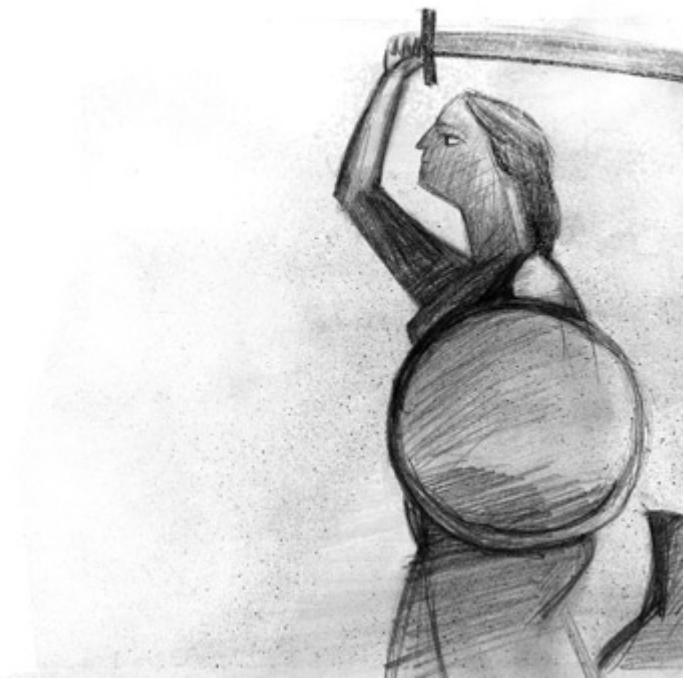
To teraz uwaga – będą zagadki. W Krakowie najważniejsi są Smok Wawelski, lajkonik i nierówne wieże kościoła Mariackiego. A w Warszawie? A w Warszawie najważniejsza jest oczywiście Syrenka. W godle miasta, na niezliczonych gadżetach, kubeczkach, koszulkach, na wystawie w Muzeum Sztuki Nowoczesnej, wszędzie! Tuż nad brzegiem Wisły na warszawskim Powiślu stoi jej najsłynniejszy pomnik. Dziewczyna z rybim ogonem unosi dumnie rękę, w której trzyma miecz. Tą dziewczyną, która dała swoją twarz pomnikowi Syrenki, była Krystyna Krahelska. Zjawiła się w Warszawie przed wybuchem drugiej wojny światowej, by studiować etnologię, czyli naukę o różnych kulturach, na Uniwersytecie Warszawskim. Urodzona w małej miejscowości na Polesiu uwielbiała kulturę ludową, a zwłaszcza wszelkie możliwe wiejskie przyśpiewki, regionalne tańce i kolorowe stroje. Widywano ją na wsiach, jak chodziła od domu do domu, słuchając starych pieśni wykonywanych przez miejscowych śpiewaków, albo jak uczyła się kręcić oberki. Pisała także wiersze. Była postawna, miała warkocze w kolorze zboża w lipcu i przyciągała wzrok jak magnes. Pewnego razu na przyjęciu u rzeźbiarki Ludwiki Nitschowej poszukującej właśnie odpowiedniej kandydatki, która użyczyłaby swojej twarzy pomnikowi Syrenki warszawskiej, nad jakim akurat pracowała, pojawił się prezydent Warszawy Stefan Starzyński. To on

wpadł na pomysł ustawienia pomnika Syrenki na warszawskim Powiślu. W tłumie gości wypatrzył rzucającą się w oczy postać Krystyny Krahelskiej i szepnął na ucho pani Nitschowej: „Niech pani na nią spojrzy! Nadawałaby się na Syrenkę”!



Oj, nie było łatwo przekonać Krysię do pozowania artystce. Była osobą bardzo skromną i uważała, że co jak co, ale ona to się nie nadaje do tej roli, i że na pewno jest tłum dziewcząt bardziej godnych takiego honoru. Na szczęście w końcu dała się ubłagać pani Nitschowej, lecz na wszelki wypadek nie przyznała się nikomu ze swoich bliskich, że oto jej twarz ozdobi wkrótce najważniejszy symbol stolicy. Prace nad pomnikiem trwały chwilę i ostatecznie odsłonięto go 29 czerwca 1939 roku.

Rzeźbiarka, która dała Syrence twarz Krystyny, była bardzo szczęśliwa, bo wiedziała, że dzięki tej pięknej modelce posąg przedstawiający symbol stolicy może nieco osłodzić warszawiakom trudny czas, jaki właśnie się zaczynał. Dwa miesiące później wybuchła druga wojna światowa. Na Warszawę zaczęły spadać niemieckie bomby, życie zwykłych ludzi zmieniło się nie do poznania, ciężko było o jedzenie, o wodę, z czasem o dach nad głową, niebezpieczeństwo czaiło się na każdym kroku. Krysia Krahelska zgłosiła się do walki, nie chciała po prostu siedzieć z założonymi rękami i czekać, co się wydarzy. Żeby dodać otuchy swoim walczącym kolegom i koleżankom, napisała znaną wszystkim doskonale dzisiaj pieśń *Hej, chłopcy, bagnet na broń*. Wkrótce śpiewała ją cała Warszawa. Sama zaś wzięła udział w powstaniu warszawskim i niestety bardzo szybko zginęła od kuli. Pomnik Syrenki warszawskiej tymczasem cudem uniknął zniszczeń. Dziewczyna z rybim ogonem i twarzą młodej poetki, która zginęła, walcząc o Warszawę, stoi do dziś na Powiślu, możesz pójść tam i zobaczyć, jak mocno trzyma miecz podniesiony do góry. Nie ma już Krystyny. Została nam tylko Syrenka i mała fontanna, z której bije źródełko.



SYRENKA WARSZAWSKA – legenda głosi, że Syrenkę uwięzioną przez chciwego kupca uwolnił z opresji młody rybak łowiący ryby w Wiśle. Wdzięczna Syrenka obiecała mu, że będzie strzec Warszawy i że w razie zagrożenia zjawi się tu, trzymając w ręce miecz i tarczę. Wizerunek Syrenki z legendy znalazł się w herbie Warszawy. Najstarsze jej przedstawienia na urzędowych dokumentach miejskich pochodzą z XV wieku.

LUDWIKA NITSCHOWA – polska rzeźbiarka, autorka wielu wspaniałych dzieł przedstawiających znakomite postaci historyczne, polityków i innych ważnych ludzi. W Warszawie stoi kilka pomników, które wyszły spod jej ręki – oprócz Syrenki na Powiślu mamy również pomnik prezydenta Stefana Starzyńskiego w ogrodzie Saskim i Mikołaja Kopernika pod Pałacem Kultury i Nauki.



POWSTANIE WARSZAWSKIE – po kilku latach okrutnej drugiej wojny światowej mieszkańcy Warszawy postanowili zbuntować się przeciwko najeźdźcom. 1 sierpnia 1944 roku tysiące warszawiaków ruszyło do powstania, by walczyć z Niemcami. Niestety, nie udało im się wygrać, a Warszawa ogromnie ucierpiała w trakcie walk i długo podnosiła się z ruin. Wśród walczących było wielu młodych i zdolnych ludzi takich jak Krystyna Krahelska. O Warszawę walczyły na przykład znakomite aktorki takie jak Alina Janowska, Irena Kwiatkowska, Danuta Szaflarska, Zofia Chenclewska – tancerka i sportsmenka, rzeźbiarka Krystyna Dąbrowska, pisarka Magdalena Grodzka-Gużkowska oraz tysiące innych dzielnych kobiet i dziewczyn. Były sanitariuszkami, prowadziły kuchnie powstańcze, przenosili meldunki, ale często również po prostu walczyły jak żołnierze.





SIMONA KOSSAK

- PANI OD PRZYRODY

A sarenki lubisz? No pewnie! Kto by nie lubił sarenek, co? Słodkie toto, pyszczek ma taki ładny, a kopytkami jak szybko przebiera! Simona, do której teraz idziemy, przedzierając się przez te chaszce i knieje, o sarnach wie wszystko i może ci opowiedzieć to i owo. Droga do niej jest trochę daleka, bo uciekła przed ludźmi i zaszyła się gdzieś w głębi Puszczy Białowieskiej. Słyszysz, jak huczy ten prastary las? Jak krzyczą na siebie orły i myszołowy? A tu popatrz – zajęc! Kto by pomyślał, że zajęc jest taki wysoki! Toż to prawie mały kangur! (Przyznaję jednak, że nigdy w życiu nie widziałam kangura). Oto i dom Simony. Gdyby tylko te przeklęte komary tak nas nie cięły, powiedziałabym, że to miejsce jak z bajki.

Simona urodziła się w Krakowie w rodzinie słynnych malarzy – Kossaków, których obrazy (przedstawiające głównie konie) przed wojną i po wojnie były rozchwytywane jak ciepłe bułeczki. Jej ciotkami były słynna polska poetka Maria Pawlikowska–Jasnorzewska oraz Magdalena Samozwaniec – bardzo niegrzeczna pisarka. Simona choć pochodziła z tak ciekawej rodziny, zupełnie nie miała udanego dzieciństwa. Rodzice niespecjalnie dobrze się z nią obchodzili, szczególnie tata, bo całe życie marzył o synu, tymczasem los obdarzał go jedynie córkami, co bardzo źle wpływało na jego humory. Tak więc – ponieważ z ludźmi w domu rodzinnym nie szło jej najlepiej – przez całe dzieciństwo najważniejsi dla

niej byli nie ludzie, ale zwierzęta. Na przykład ukochana suczka Misia, która broniła Simony i jej starszej siostry przed złością mamy, albo żółwie, z którymi tarzała się po trawie w ogrodzie, albo oswojony kruk, który latał za nią do szkoły i siadał na parapecie, czekając na jej wyjście. Nic więc dziwnego, że gdy tylko mogła, już jako dorosła osoba Simona czmychnęła z Krakowa niemal na drugi koniec Polski. W Białowieży znalazła to, czego najbardziej potrzebowała: święty spokój i mnóstwo zwierząt. Nie każdy był gotów przyjechać w odwiedziny do Simony – gdy gasło światło w leśniczówce, po pokoju ciągle coś latało, dreptało, tupalo: polne myszy, domowe szczury albo popielice. Na podłodze w sypialni leżała wielka locha o imieniu Żabka, a fotel okupowała sowa. Do kompanii należał też kruk Korasek, który ponoć okropnie terroryzował okolicę i kradł co popadnie po okolicznych zagrodach.



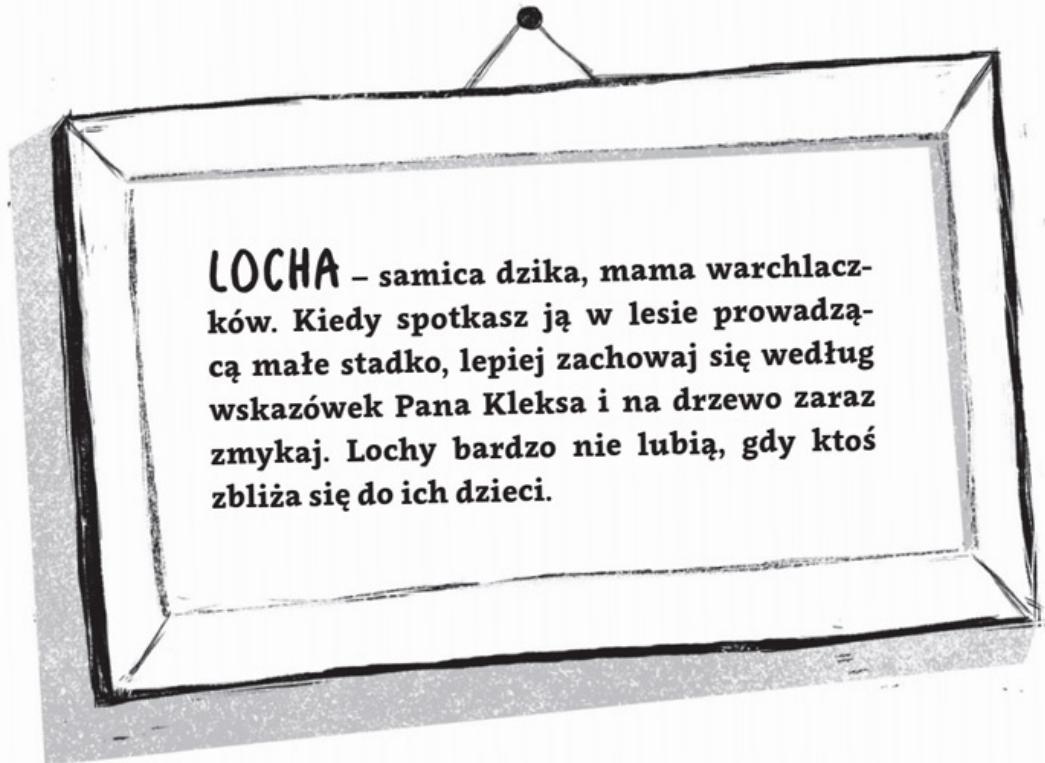
Potem do menażerii dołączyły jeszcze czarny bocian, jamniczka, łosie nazwane Pepsi i Cola, szczury Alfa, Omega i Kanalia, ryś, świerszcze i nietoperze, a na końcu pawie. No i przede wszystkim sarny, bo to właśnie nimi Simona zajmowała się naukowo. Została przecież w końcu panią profesor. Ale wszyscy kochali Simonę Kossak szczególnie za to, jak opowiadała innym o przyrodzie – pisała książki i opowiadania, prowadziła audycje radiowe o życiu dzikich zwierząt, była po prostu najciekawszą panią od przyrody w Polsce. Ci, którzy ją znali, wiedzieli, że dla niej nawet życie natrętnych os i komarów jest tak ciekawe, że zasługuje na przybliżenie i wyjaśnienie. O zwierzęta walczyła zajadle. By ratować ich życie, wymyśliła nawet specjalny odstraszacz, który wydając odpowiednie dźwięki, ostrzegał dzikie zwierzęta przed przejazdami pociągów. Jeśli więc interesują cię zwierzęta, kochasz przyrodę, a zamiast siedzieć w domu zawsze wolisz pojechać do lasu – książki Simony muszą się znaleźć w twojej bibliotece! A teraz, no cóż, nie bój się, ale jestem zmuszona ci powiedzieć, że piękny, ale bardzo wielki trzmiel usiadł ci na czubku głowy. Spokojnie! Zaraz odleci, tylko go nie spłosz. W końcu jest od ciebie tyle razy mniejszy! Pewnie po prostu biedaczek myśli, że przysiadł na jakimś dziwacznym drzewie. W puszczy wszyscy jesteśmy jej częścią.



PUSZCZA BIAŁOWIESKA – wielki las znajdujący się w północno-wschodniej Polsce, w pobliżu miejscowości Białowieża, w dorzeczach Narwi i Bugu. Część puszczy leży na terenie sąsiadującej z nami Białorusi. To bardzo stary, pełen ciekawych i rzadkich gatunków roślin i zwierząt las, o który powinniśmy dbać szczególnie. Można tu spotkać między innymi żubra, czyli wielkiego ssaka podobnego nieco do krowy (bo należącego do rodziny wołowatych), ale znacznie większego i dużo bardziej włochatego. Ale puszcza to nie tylko żubr. Jeśli będziesz mieć trochę szczęścia, możesz natknąć się tu także na sarny i jelenie (którymi tak interesowała się Simona), rysie, wilki, łasice, kuny, borsuki, gronostaje, wydry, norki, tchórze, nornice, popielice i koszatki leśne. A także wiewiórki, ryjówki i piżmaki oraz liczne gatunki ptaków takich jak dzieciol, muchołówki, orły, bociany (w tym czarne!) i jarząbki. I setki innych zwierząt tak małych, że łatwo je przegapić.

MARIA PAWLICKOWSKA-JASNORZEWSKA I MAGDALENA SAMOZWANIEC -

najsłynniejsze siostry w Polsce (oczywiście zanim pojawiły się siostry Radwańskie, słynne tenisistki). Maria była poetką, autorką między innymi bardzo znanego wiersza miłosnego zaczynającego się od słów „Nie widziałam cię już od miesiąca. I nic”, zaś Magdalena skandalizującą pisarką, która pisała prześmiewcze powieści o swoim środowisku albo parodie najbardziej popularnych w owym czasie romansideł. O tym, że miały zwariowane pomysły, świadczy najlepiej zamówienie z katalogu wysyłkowego. Na liście zakupów, jaką sporządziła Maria, znalazły się na przykład pudełko od zapałek, które wybuchało w ręku, rogaliki z masy papierowej łudząco przypominające świeże pieczywo (znakomite do łamania zębów), sztuczne psie gówienko do położenia na dywanie i tym podobne „cacka”. „Geehrter Herr – pisała – proszę nam przysłać za pobraniem: 1 psią kupkę, 1 sztuczną kapkę do nosa, 1 torebkę musującą proszku, 1 sztuczną plamę z atramentu, 1 gumową piszczałkę do kładzenia pod siedzenie... Marie Kos-sak – Kossak Platz 5 – Krakau”.



LOCHA – samica dzika, mama warchlaczków. Kiedy spotkasz ją w lesie prowadzącą małe stadko, lepiej zachowaj się według wskazówek Pana Kleksa i na drzewo zaraz zmykaj. Lochy bardzo nie lubią, gdy ktoś zbliża się do ich dzieci.

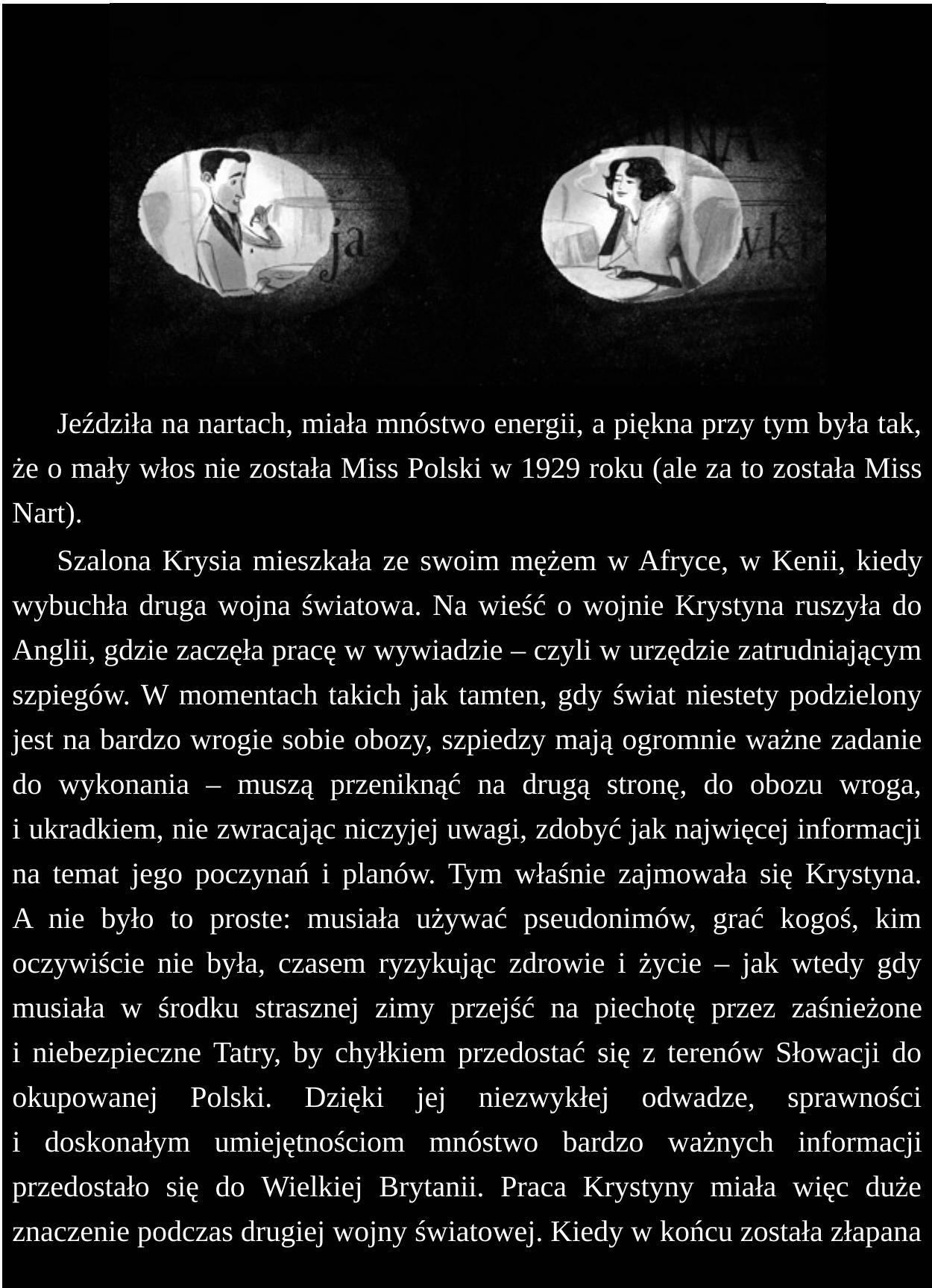
EKOLOGIA – nauka, która bada wpływ, jaki środowisko wywiera na żyjące w nim stworzenia, a także oddziaływanie tych stworzeń na środowisko. Stworzenie zwane człowiekiem niestety ma bardzo zły wpływ na swoje otoczenie – zaśmieca je, zatruwa i zanieczyszcza, zapominając, że planeta Ziemia, na której żyje, jest tylko jedna i na razie nie mamy pod ręką drugiej, żeby się na nią przenieść. Żeby być proekologicznym, trzeba zatem dbać o środowisko. Ty również możesz pomóc Ziemi – na początek wystarczy kilka drobnych spraw. Nigdy nie rzucaj śmieci gdzie popadnie i zwracaj uwagę tym, którzy tak robią. Oszczędzaj wodę i wybieraj szybki prysznic zamiast długich kąpieli w wannie pełnej wody. Tam, gdzie to możliwe, pij wodę z kranu – dzięki temu zużytych zostanie mniej plastikowych butelek. Gaś światło w pokoju, z którego wychodzisz. Namawiaj rodziców, by z samochodów przesiedali się na rowery albo do środków transportu publicznego (autobusów i tramwajów). Segreguj śmieci. Jeśli każdy z nas będzie codziennie pamiętał o tych małych rzeczach, Ziemia odetchnie z ulgą.



KRYSTYNA SKARBEK – KOBIETA SZPIEG

Proszę bardzo, potrzymaj gazetę, rozłoż ją sobie przed oczami. Wycięłam w niej małe dziurki, żebyśmy mogły niepostrzeżenie, niby to czytając artykuł o hodowli motyli, obserwować tę elegancką parę w oddali. Ci ludzie nie mogą się nawet domyślić, że na nich patrzmy! Dobry szpieg jest niewidzialny. Musimy się wtopić w tło hotelowego hallu. Niech nikt na nas nie zwróci uwagi, bo inaczej zostaniemy zdemaskowane!

Ten pan w ciemnej marynarce, którego widzisz przez lewą dziurkę, to angielski pisarz pan Ian Fleming, ta pani to kobieta szpieg – Krystyna Skarbek. On chce napisać książkę o szpiegu, ona dostarcza mu inspiracji. Z tych spotkań w hotelu Granville zrodzi się potem postać najsłynniejszego szpiega świata – Jamesa Bonda, a jego ukochana Vesper Lynd w prostej linii pochodzić będzie od Krystyny, którą tata w dzieciństwie nazываł Vesperillo. Mała Krysia za nic miała dobre maniery i dziewczęce zabawy. Od najmłodszych lat zamiast potulnie słuchać mamy wolała wymykać się z dworu, w którym mieszkała, i gnać przez okoliczne pola na koniu, a im bardziej narowisty ten koń był, tym lepiej.



Jeździła na nartach, miała mnóstwo energii, a piękna przy tym była tak, że o mały włos nie została Miss Polski w 1929 roku (ale za to została Miss Nart).

Szalona Krysia mieszkała ze swoim mężem w Afryce, w Kenii, kiedy wybuchła druga wojna światowa. Na wieść o wojnie Krystyna ruszyła do Anglii, gdzie zaczęła pracę w wywiadzie – czyli w urzędzie zatrudniającym szpiegów. W momentach takich jak tamten, gdy świat niestety podzielony jest na bardzo wrogie sobie obozy, szpiedzy mają ogromnie ważne zadanie do wykonania – muszą przeniknąć na drugą stronę, do obozu wroga, i ukradkiem, nie zwracając niczyjej uwagi, zdobyć jak najwięcej informacji na temat jego poczynań i planów. Tym właśnie zajmowała się Krystyna. A nie było to proste: musiała używać pseudonimów, grać kogoś, kim oczywiście nie była, czasem ryzykując zdrowie i życie – jak wtedy gdy musiała w środku strasznej zimy przejść na piechotę przez zaśnieżone i niebezpieczne Tatry, by chyłkiem przedostać się z terenów Słowacji do okupowanej Polski. Dzięki jej niezwykłej odwadze, sprawności i doskonałym umiejętnościom mnóstwo bardzo ważnych informacji przedostało się do Wielkiej Brytanii. Praca Krystyny miała więc duże znaczenie podczas drugiej wojny światowej. Kiedy w końcu została złapana

i groziło jej wielkie niebezpieczeństwo, użyła swoich najlepszych zdolności aktorskich i zagrała ciężko chorą tak doskonale, że wypuszczono ją na wolność. Z Budapesztu – stolicy Węgier, w której działały się te okropne rzeczy – Krystyna wyjechała w bagażniku samochodu, ukrywając się na wszelki wypadek przez całą drogę na Bałkany, a potem do Kairu w Egipcie.

Krystyna wkrótce została także spadochroniarką, przeszła specjalny kurs i ze spadochronem została zrzucona na terytorium Francji. Brała tam udział w wielu kolejnych niebezpiecznych akcjach, podając się za różne osoby, uratowała życie wielu swoim kolegom, a w dodatku namówiła prawie dwa tysiące pochodzących ze Śląska i z Pomorza żołnierzy, którzy walczyli po stronie wroga, by przeszli na polską stronę. Zrobiła na nich takie wrażenie, że zdjęli marynarki swoich mundurów i wiwatując na jej cześć, ruszyli do walki. Taka była właśnie Krystyna. Czołg nie kobieta!



JAMES BOND – postać z powieści angielskiego pisarza Iana Fleminga (który przez pewien czas sam był szpiegiem). James Bond, agent Jej Królewskiej Mości, przezywa nadzwyczajne przygody i dzięki swoim niezwykłym umiejętnościom (zna się naprawdę na wszystkim), a także fantastycznym gadżetom, w jakie jest wyposażony (supersamochodom, niesamowitym urządzeniom i zaskakującą broni), pokonuje przeciwników i tym samym dobro oczywiście zwycięża. Poza tym jest szaleńczo przystojny i wszystkie dziewczyny chcieliby się z nim przyjaźnić. Na podstawie powieści Iana Fleminga powstał cykl filmów o przygodach dzielnego agenta, na który do kin zawsze walą dzikie tłumy.



SŁYNNĘ KOBIETY SZPIEDZY

szpiegami bywali najrózniejsi ludzie. Było w ich szeregach wielu mężczyzn, ale kobiety także doskonale odnajdywały się w tym niełatwym fachu. Na przykład jedna z naj słynniejszych tancerek świata Josephine Baker, która w czasie drugiej wojny światowej szpiegowała na rzecz Francji. Naj słynniejszą jednak kobietą szpiegiem była Mata Hari, również tancerka, która dwadzieścia lat przed Josephine Baker i Krystyną Skarbek uprawiała swoje szpiegowskie zajęcie na rzecz Niemiec.





STEFANIA WILCZYŃSKA i IRENA SENDLEROWA – NAJWIĘKSZE BOHATERKI

Jesteśmy ostatnio ciągle w czasach wojny, nic dziwnego – ten okropny okres trwał długo i bardzo mocno dotknął wszystkich. Chciałabym bardzo zabrać cię w dwa miejsca, by pokazać ci dwie niezwykłe osoby. Wszystko, co się teraz wydarzy, będzie jednocześnie bardzo smutne i bardzo wspaniałe.

Kiedy wybuchła straszna druga wojna światowa, życie wszystkich ludzi w Polsce i Europie zmieniło się nie do poznania. Dziwne i niesprawiedliwe zasady zaczęły obowiązywać tu, gdzie teraz żyjemy, bo przywódca Niemiec Adolf Hitler, który chciał podbić pół świata, postanowił, że odtąd ludzie nie będą już sobie równi. Uznał, że nie dla wszystkich widzi miejsce na świecie i trzeba nas podzielić. Okazało się zatem, że to, jakiego jesteśmy pochodzenia, ma największe znaczenie, i że Polak albo Żyd znaczy mniej niż Niemiec. Coś, na co nie mamy żadnego wpływu – nasza narodowość – okazało się tym, co najważniejsze. Żydzi, którzy wówczas mieszkali w Polsce, zostali właściwie pozbawieni jakichkolwiek praw. Na każdym kroku groziło im śmiertelne niebezpieczeństwo. Wielu próbowało wydostać się stąd i ratować życie swoich rodzin, ale większości z nich jednak nie udało się uciec i zamieszkać gdzie indziej. Zostali pozbawieni swoich

domów, swoich sklepów, swoich fabryk, zaś w każdym większym mieście stworzono dla nich jedną ciasną dzielnicę, do której zostali wtłoczeni. Takie dzielnice nazywały się gettami. W Warszawie, tam gdzie dziś znajduje się dzielnica Muranów, również powstało takie getto. Sprowadzono do niego wszystkich warszawskich Żydów, także dzieci z sierocińca, który przed wojną prowadzili wielki pedagog i lekarz Janusz Korczak i jego współpracowniczka Stefania Wilczyńska. Ci wspaniali ludzie od wielu już lat przygarniali sieroty, którym zapewniali nie tylko dach nad głową i pełną miskę jedzenia, lecz także namiastkę domu rodzinnego, dając im wsparcie i bliskość. W najtrudniejszych chwilach wojny, gdy naprawdę wszystkim już brakowało nadziei, Stefania Wilczyńska i Janusz Korczak wraz ze współpracownikami budowali dla swoich dzieci świat wyobraźni, w którym nie było ani wojny, ani głodu, ani samotności. Zdobywali dla nich jedzenie, prowadzili zajęcia szkolne, jakby nigdy nic, przygotowywali z nimi przedstawienia, a szybko sierocińca zamalowali, tak by zły świat nie miał wstępu do środka.



Oboje bardzo kochali swoje dzieci i nie widzieli innej możliwości niż podzielenie ich losu. A ten był najsmutniejszy na świecie.

Drugą osobą, którą chciałabym ci dziś przedstawić w tym najgorszym miejscu, jakie można sobie wyobrazić, jest ta niewysoka kobieta, pani Irena Sendlerowa. Widzimy ją, jak szybko i zdecydowanie przemierza zbombardowane warszawskie ulice. Tej niepozornej pani udało się w czasie wojny zbudować w Warszawie zespół najdzielniejszych ludzi na świecie, kobiet i mężczyzn, którzy straszliwie ryzykując, gotowi byli ratować dzieci żydowskie z getta. A to było zadanie wyłącznie dla najbardziej szlachetnych osób niezagadzających się na świat, w którym dzieli się ludzi na lepszych i gorszych ze względu na ich kolor skóry, religię albo to, skąd pochodzą. Pani Irena ze swoim zespołem – między innymi z Janem Dobraczyńskim, Ireną Schultz, Jadwigą Piotrowską, Jadwigą Deneką, siostrą zakonną Matyldą Getter i wieloma innymi wspaniałymi ludźmi – zdołała wyciągnąć z pułapki getta dwa i pół tysiąca dzieci, które przeżyły

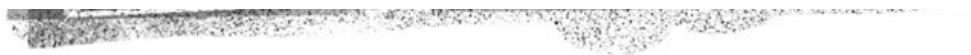
wojnę pod przybranymi nazwiskami, w domach innych dzielnych ludzi, w klasztorach albo sierocińcach. Tylko dzięki jej odwadze i pomocy udało się to, co było prawie niemożliwe. Zabierano dzieci z getta na przykład w samochodach dostawczych, schowane gdzieś pod stertami pustych pudeł, albo przez piwnice kamienic, które łączyły się ze sobą. Każda taka akcja była śmiertelnie niebezpieczna, a jednak wciąż wracano po kolejne dzieci.

O postaciach takich jak Stefania Wilczyńska, Irena Sendlerowa, Janusz Korczak po prostu trzeba pamiętać. Powiedz o nich swoim kolegom i koleżankom.



JANUSZ KORCZAK – był lekarzem, pedagogiem (czyli wychowawcą) i pisarzem. To on napisał książkę Król Maciuś Pierwszy, a także Bankructwo małego Dżeka. Jego słynne słowa brzmiały:

„DZIECKO MA PRAWO BYĆ SOBA. MA PRAWO DO POPEŁNIANIA BŁĘDÓW. MA PRAWO DO POSIADANIA WŁASNEGO ZDANIA. MA PRAWO DO SZACUNKU. NIE MA DZIECI – SA LUDZIE”.





ARCHITEKTKI WARSZAWY

Po drugiej wojnie światowej Warszawa nie wyglądała jak dziś. Po powstaniu warszawskim, o którym ci mówię, była zupełnie zrujnowanym miastem i na dobrą sprawę trzeba ją było postawić od nowa. Stare kamienice i pałace, które stały tu przed wojną, leżały w gruzach, wiele budynków nie nadawało się już wcale do zamieszkania. Architekci i budowniczowie mieli więc ręce pełne roboty, tak by wracający z wojny i wygnania mieszkańcy miasta mieli gdzie się podziąć.

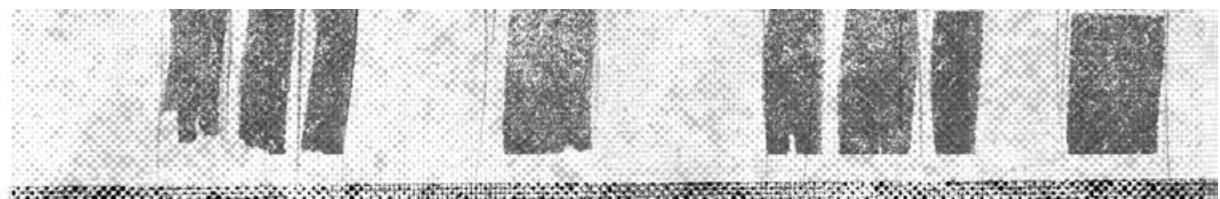
W pracowniach architektonicznych stolicy wrzała praca.

Wśród tych podnoszących Warszawę z gruzów były oczywiście kobiety architektki. Wśród nich na przykład Barbara Brukalska – pierwsza kobieta profesor na Politechnice Warszawskiej, która pracowała wraz z mężem Stanisławem. Ich wspólne projekty znane i podziwiane były jeszcze przed wojną. Pani Barbara projektowała nie tylko mieszkania, lecz także ich wyposażenie – projekt fotela w kształcie muszli, który pokazała na słynnej wystawie EXPO w Paryżu tuż przed wybuchem wojny, to dziś jeden z klasyków tak zwanego modernizmu. Po wojnie pani Barbara projektowała już samodzielnie domy i osiedla mieszkaniowe, wszystkie proste, funkcjonalne i tanie, tak aby jak najwięcej ludzi mogło sobie na nie pozwolić.

Z kolei Halina Skibniewska nie tylko należała do zespołu odbudowującego z ruin Teatr Narodowy w Warszawie, lecz także zaprojektowała jedno z najwspanialszych i po dziś dzień podziwianych osiedli w Polsce – słynne Sady Żoliborskie, urocze i pełne zieleni miejsce.

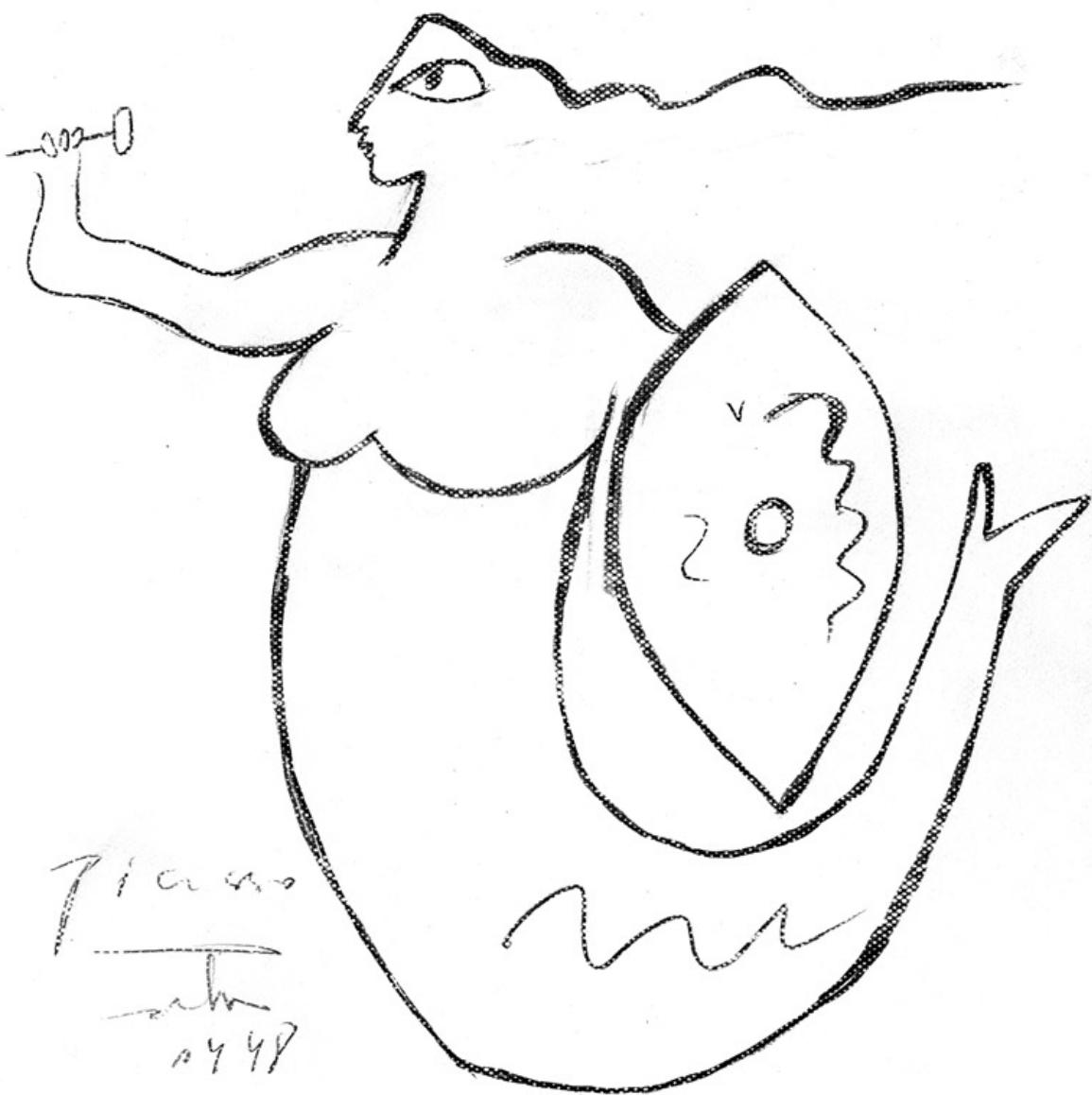
Halina Skibniewska uważała, że projektowanie mieszkań i domów dla ludzi jest jak znajdowanie człowiekowi jego miejsca w przyrodzie. Tak też działała, szkicując projekty Sadów – nim zabrała się do pracy, przeprowadzała badania i wywiady, by zrozumieć, czego najbardziej trzeba ludziom w mieszkaniach. Chciała wiedzieć, jak sprawić, aby ci, którzy zamieszkają w projektowanych przez nią domach, czuli się w nich dobrze. Domy miały być funkcjonalne, stawiane tak, by sprzyjały dobrym kontaktom sąsiedzkim, by po pracy każdy z ochotą wracał do swojego mieszkania. Pani Halina na przykład nie zgodziła się na to, by mieszkania nie miały własnych łazienek, tylko wspólne na korytarzach. Dziś trudno to sobie wyobrazić, ale kiedyś wiele mieszkań nie miało dostępu do ubikacji i wannę – sąsiedzi musieli się nimi dzielić. Pani Halina jednak uznała, że stanie w kolejce do WC rano, gdy wszyscy spieszą się do pracy, albo sąsiad lubiący się długo moczyć w wannie to wystarczające powody, by łazienki projektować dla wszystkich i w każdym mieszkaniu.





Warszawa swój dzisiejszy wygląd zawdzięcza także innej architektce – Helenie Syrkusowej, która w duecie ze swoim mężem Szymonem Syrkusem zaprojektowała wielkie osiedla mieszkaniowe na Kole i Rakowcu. Ich projekty był tak na owe czasy nowoczesne, że gdy do Warszawy przybył słynny Pablo Picasso, od razu poprosił, by mu pokazać te osiągnięcia polskich architektów. Zachwycił się nimi tak, że na ścianie jednego z mieszkań namalował Syrenkę warszawską. Niestety, mieszkańców niespecjalnie się z tego ucieszyli, zaczęły ich bowiem nachodzić wycieczki miłośników sztuki Pabla Picassa. W końcu Syrenkę zamalowano i ślad po niej zginął.

Do grona znakomitych kobiet architektek dołącza także Zofia Hansen, współautorka słynnego osiedla Przyczółek Grochowski – na którym domy połączone zostały korytarzami i galeriami mającymi dawać mieszkańcom poczucie przestrzeni i wolności. Ten projekt w swoim czasie był szalenie rewolucyjny, nic więc dziwnego, że pisano o nim na całym świecie.

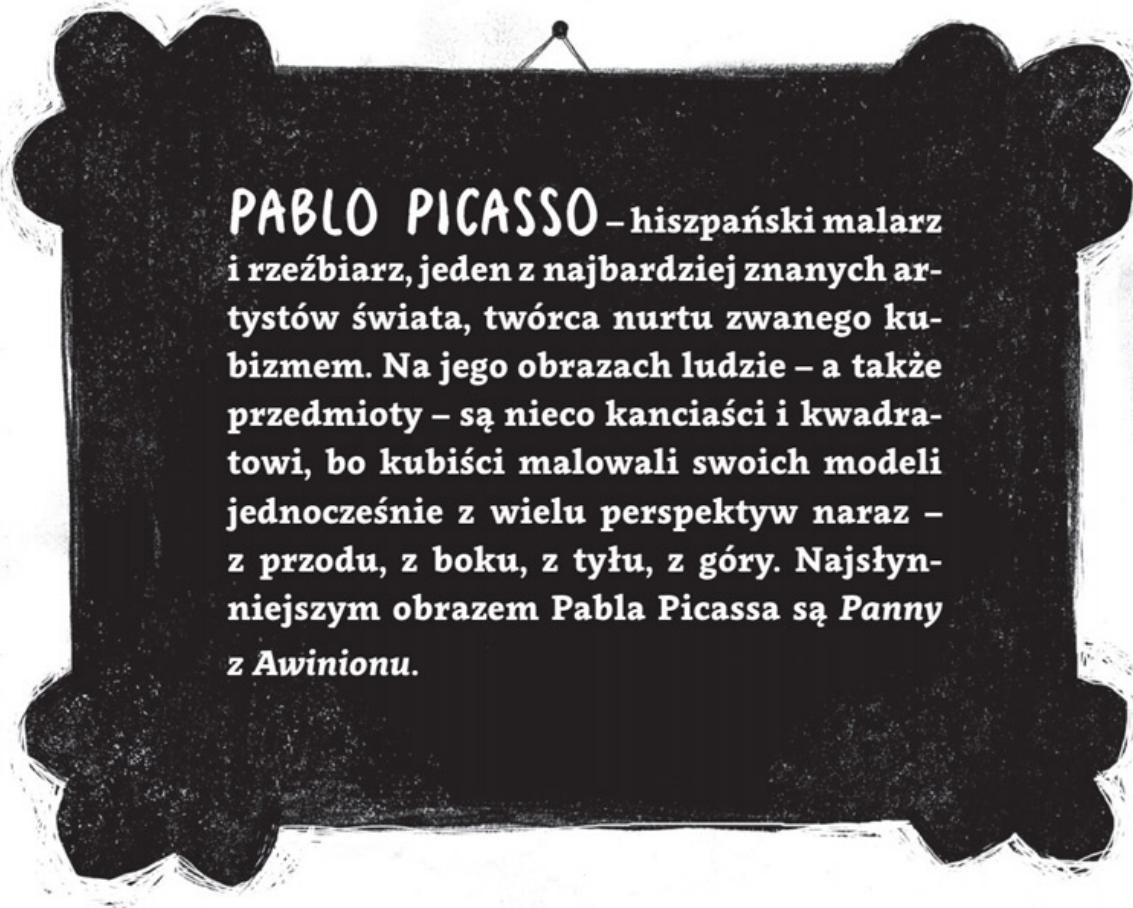


Picas
mch
1949

MODERNIZM W ARCHITEKTURZE -

moderniści (tacy jak nasze architektki) uzna-
wali, że najważniejsze w projektowaniu bu-
dynków jest to, aby dobrze służyły lokatorom,
aby były proste i funkcjonalne. Jeśli chcesz zo-
baczyć, jak wyglądały takie projekty, możesz
wybrać się na wycieczkę do Gdyni, miasta,
które przed wojną niemal całe zbudowano
w tym duchu, do Katowic, które tak jak Gdy-
nia miały stać się symbolem nowoczesnego
miasta „dla ludzi”, albo na któreś z warszaw-
skich osiedli projektowanych przez nasze bo-
haterki. Zobaczysz proste, czyste formy, bez
zbędnych ozdobników – zgodnie z hasłem
jednego z holenderskich modernistów, które
brzmiało: „Mniej znaczy więcej”.





PABLO PICASSO – hiszpański malarz i rzeźbiarz, jeden z najbardziej znanych artystów świata, twórca nurtu zwanego kubizmem. Na jego obrazach ludzie – a także przedmioty – są nieco kanciaści i kwadratowi, bo kubiści malowali swoich modeli jednocześnie z wielu perspektyw naraz – z przodu, z boku, z tyłu, z góry. Najsłynniejszym obrazem Pabla Picassa są *Panny z Awinionu*.



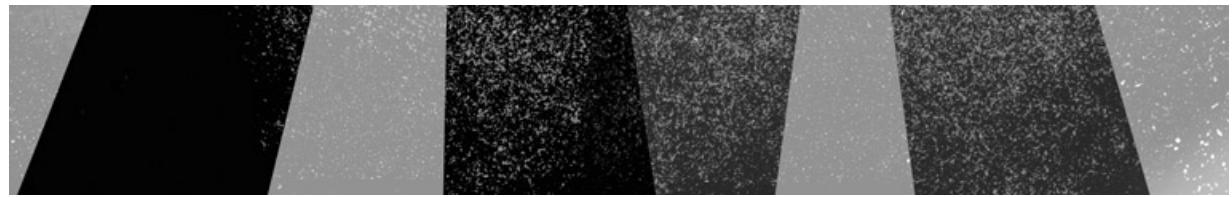
BARBARA HULANICKI

- PANI MODNA

Tymczasem w Londynie pojawiła się pani Barbara. Młoda i piękna dziewczyna z Polski, którą pod swój dach przyjęła jej dostojna i nieznosząca sprzeciwu ciotka Sophie. Była to jedna z tych dam, które nigdy nie mówią brzydkich wyrazów, herbatę pijają wyłącznie z porcelanowych filiżanek, a przyszłość swoich siostrzenic widzą gdzie indziej niż w świecie mody i zwariowanych artystów. Kiedy Basia na obiad u cioci wkładała sukienkę, która się cioci nie spodobała, ta wysyłała dziewczynkę do przebieralni, prosząc ją, by ubrała się w coś, co zdaniem ciotki byłoby bardziej stosowne dla młodej damy takiej jak Basia. Barbara – zwaną przez wszystkich Bibą – niekoniecznie jednak miała ochotę słuchać wiecznie rad ciotuni. Londyn w czasach jej młodości był kolorowym miastem bohemy, w którym właściwie nigdy nie kładziono się spać, a picie herbatki z porcelanowych filiżanek nie należało do ulubionych rozrywek młodych ludzi. Jak się dobrze przyjrzyzsz, zobaczysz obok Biby najsłynniejszych wówczas ludzi świata, na przykład Micka Jaggera, wokalistę zespołu Rolling Stones, albo Andy'ego Warhola, guru wszelkiej maści artystów. Biba bowiem – wbrew woli ciotki – zamiast studiować pokornie prawo albo medycynę postanowiła spełnić swoje marzenie i zaczęła studia w szkole dla projektantów. Jakiś czas później sama otwarła butik z projektowanymi przez siebie ubraniami. Wkrótce cały Londyn walił

drzwiami i oknami, by kupować sukienki i spodnie od Biby – każda modna dziewczyna musiała mieć w swej szafie choć jeden strój z butiku Basi Hulanicki. Mówiono na nie *Biba girls*, dziewczyny Biby, wszystkie bowiem nosiły się w podobnym stylu – trochę niegrzecznym, trochę zawadiackim – budząc zdumienie u cioteczek takich jak ciotka Sophie.

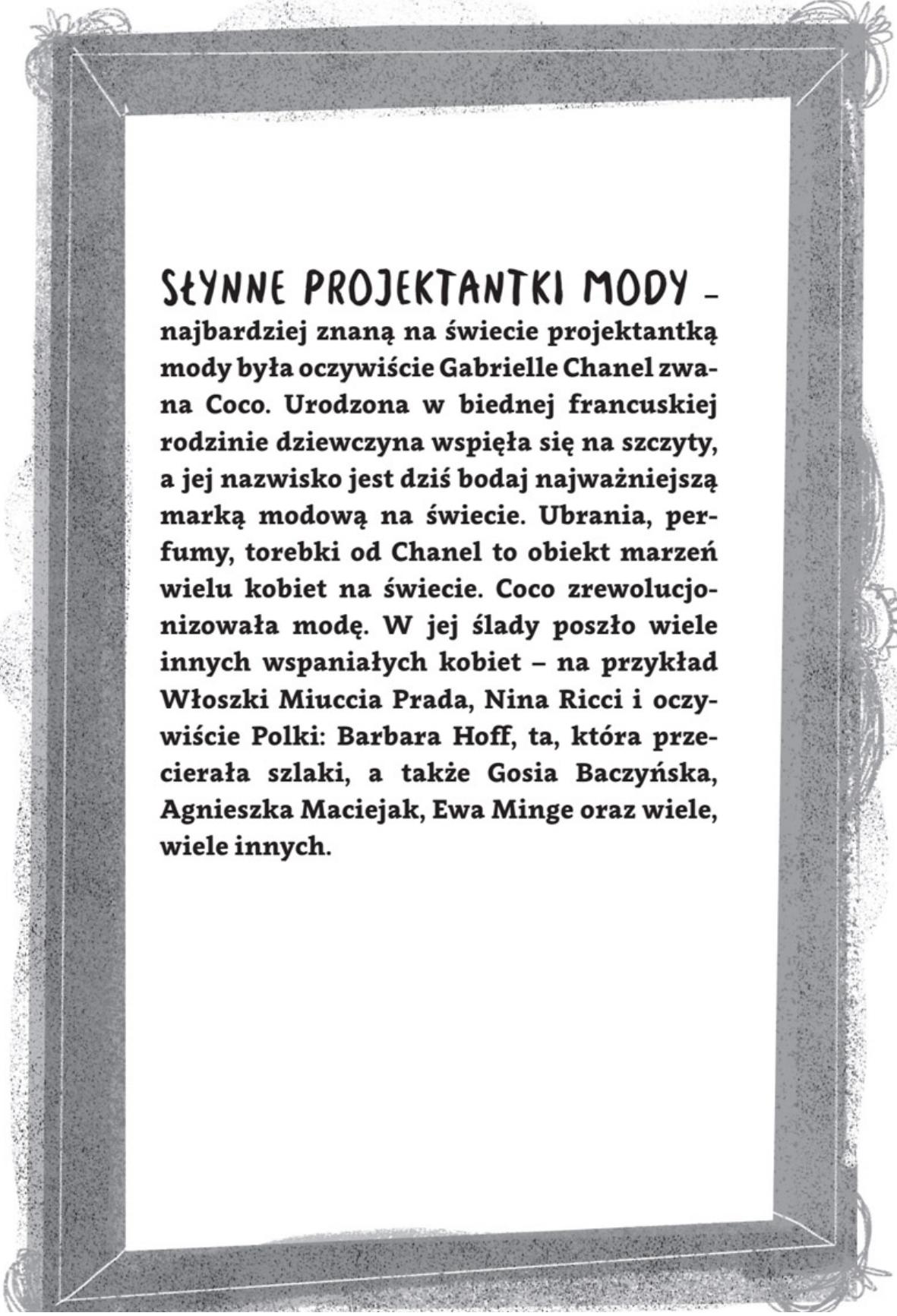




Do butiku Biby przychodzili najsławniejsi ludzie – od pięknych aktorek takich jak Brigitte Bardot po słynnych Beatlesów. Jej sklep był nie tylko miejscem, gdzie kupowało się ubrania, ale także przestrzenią, w której wszyscy chcieli się spotykać. Tu na wygodnych i miękkich kanapach rozmawiało się o życiu śmietanki towarzyskiej Londynu, tu chłopcy poznawali dziewczęta, tu słuchało się muzyki. Biba stała się więc niekwestionowaną królową Londynu. I nawet cioteczka musiała przyznać, że jej niesforna siostrzenica odniosła wielki sukces (choć zdaniem cioci nie w tej sukience co trzeba, oczywiście). Biba w końcu z małego butiku przeniosła się do siedmiopiętrowego domu towarowego, w którym jej projekty nabraly jeszcze większego rozmachu: odbywały się tu wernisaże, koncerty, imprezy, i po prostu trzeba było na nich być! Dziś pani Barbara nadal projektuje, ale przede wszystkim wnętrza domów i mieszkań, i jest prawdziwą żywą legendą – nie tylko dla londyńczyków. Ubiera się na czarno, zawsze nosi ciemne okulary i od wielu lat ma tę samą fryzurę. Królowa Brytyjska Elżbieta II przyznała jej za zasługi Order Imperium Brytyjskiego. Ciekawe, czy jest dobrze zaprojektowany.

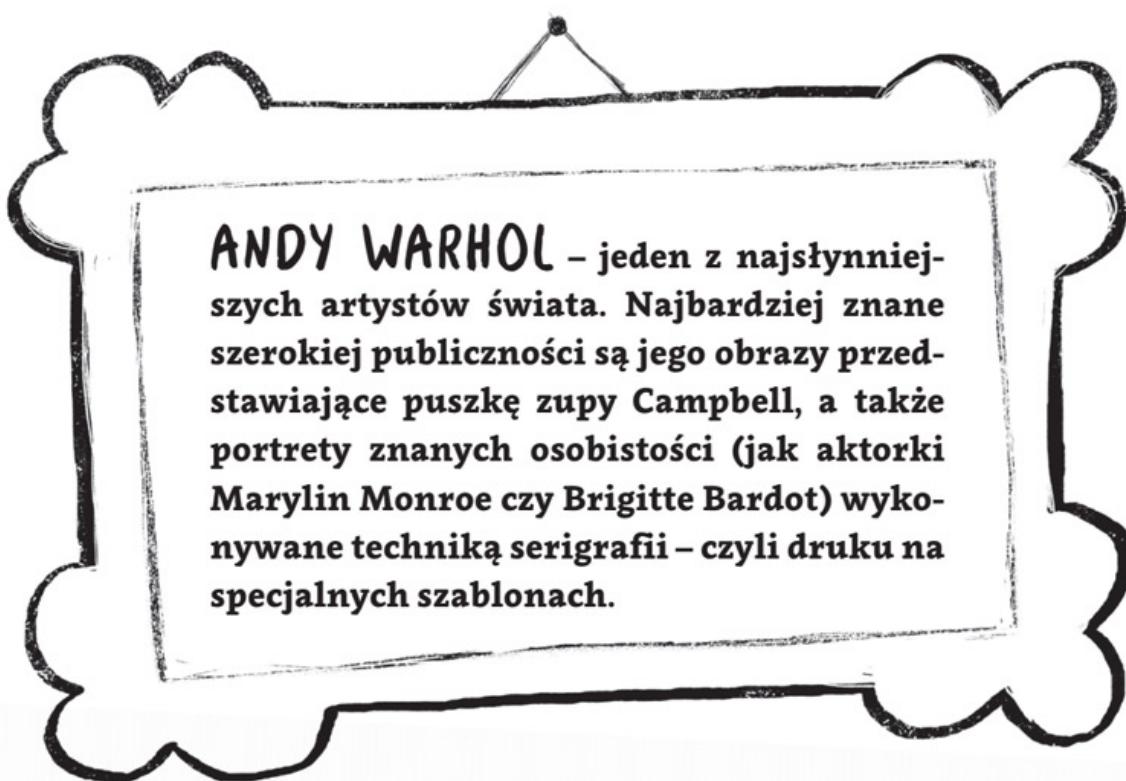




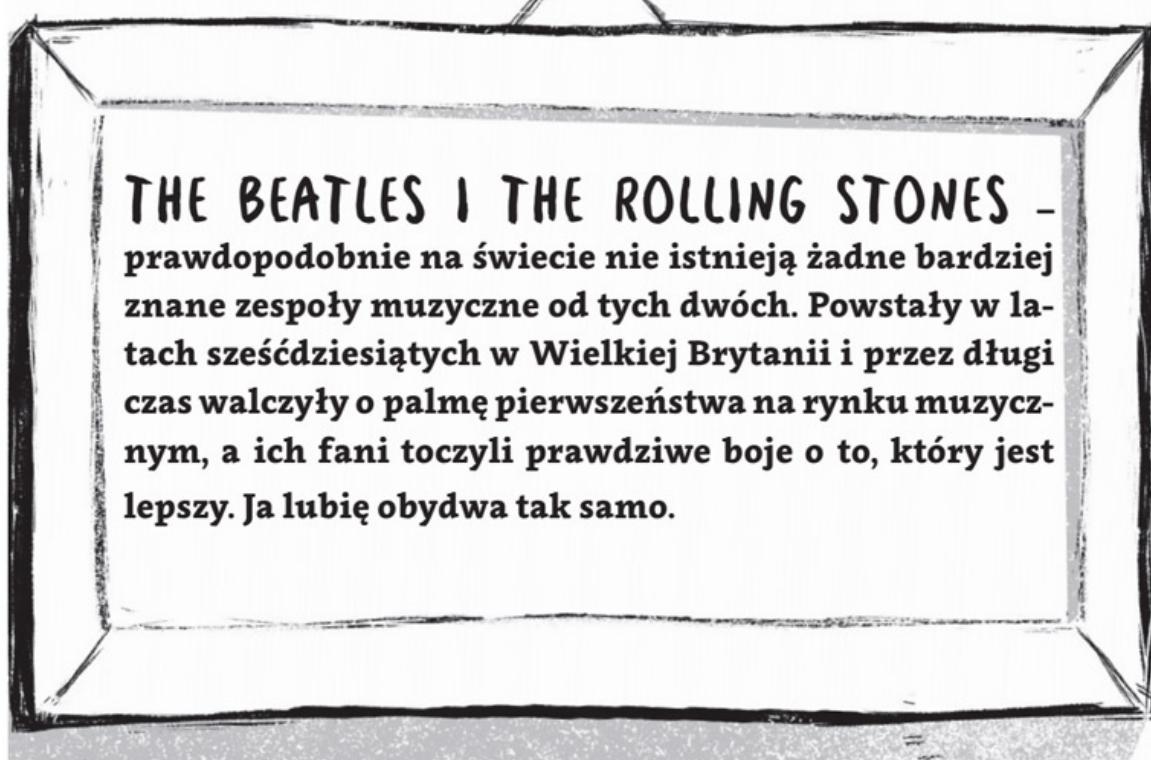


SŁYNNÉ PROJEKTANTKI MODY – najbardziej znaną na świecie projektantką mody była oczywiście Gabrielle Chanel zwana Coco. Urodzona w biednej francuskiej rodzinie dziewczyna wspięła się na szczyty, a jej nazwisko jest dziś bodaj najważniejszą marką modową na świecie. Ubrania, perfumy, torebki od Chanel to obiekt marzeń wielu kobiet na świecie. Coco zrewolucjonizowała modę. W jej ślady poszło wiele innych wspaniałych kobiet – na przykład Włoszki Miuccia Prada, Nina Ricci i oczywiście Polki: Barbara Hoff, ta, która przecierała szlaki, a także Gosia Baczyńska, Agnieszka Maciejak, Ewa Minge oraz wiele, wiele innych.





ANDY WARHOL – jeden z najsłynniejszych artystów świata. Najbardziej znane szerokiej publiczności są jego obrazy przedstawiające puszkę zupy Campbell, a także portrety znanych osobistości (jak aktorki Marylin Monroe czy Brigitte Bardot) wykonywane techniką serigrafii – czyli druku na specjalnych szablonach.



THE BEATLES I THE ROLLING STONES – prawdopodobnie na świecie nie istnieją żadne bardziej znane zespoły muzyczne od tych dwóch. Powstały w latach sześćdziesiątych w Wielkiej Brytanii i przez długi czas walczyły o palmę pierwszeństwa na rynku muzycznym, a ich fani toczyli prawdziwe boje o to, który jest lepszy. Ja lubię obydwa tak samo.



WANDA RUTKIEWICZ – KRÓLOWA NAJWYŻSZYCH GÓR

Kiedy stoimy u stóp gór, czujemy się jak mrówki, prawda? Jednym z nas nie przyjdzie wówczas do głowy nic innego niż zrobienie sobie zdjęcia z ładnym górkim widokiem w tle, a drugim natychmiast zaświta myśl: A gdyby tak się na nie wspiąć? Wejść na samą górę i spojrzeć dookoła? Zobaczyć, jaki widok roztacza się ze szczytu? A może nic stamtąd nie widać, bo wierzchołek tonie w chmurach, które otulają go jak puchowa kołdra? Przyjrzyj się teraz dobrze – o tam, na pionowej skale pod samą linią chmur, wspina się mozolnie jakaś postać w kolorowym kombinezonie. Powoli, ale wytrwale posuwa się w górę, by osiągnąć szczyt. Po co tam wchodzi? Zapytamy, jak zejdzie.

Te wielkie góry, które nas otaczają, to Himalaje – najwyższe góry na świecie. Nazywa się je czasem dachem świata, bo nie ma na naszej planecie nic wyższego niż himalajski szczyt Mount Everest. Ten dach świata zdobywała najsłynniejsza polska himalaistka Wanda Rutkiewicz. Była trzecią kobietą na świecie, pierwszą Europejką i pierwszą Polką, która stanęła na szczycie najwyższej góry świata. Była też pierwszą kobietą, która kiedykolwiek wspięła się na szczyt nazywany K2 w Karakorum, podobno najtrudniejszy do zdobycia.

Nim jednak Wanda zakochała się w górach, miała wiele innych pasji. Jej tata bardzo dbał o to, by córka uprawiała sport, tak więc przez długi czas

w życiu Wandy bardzo ważna była siatkówka. Wandę zresztą cały czas nosiło z miejsca na miejsce – uprawiała bieganie, rzucała oszczepem, trenowała skok wzwyż, a przez chwilę nawet jeździła w rajdach samochodowych. Pewnego razu gdzieś na pustej drodze pod Jelenią Góru zabrakło jej paliwa w baku. Na ratunek stojącej na poboczu dziewczynie przyszli dwaj koledzy jadący właśnie wspinać się w pobliskie skałki. Gdy pomogli Wandzie z samochodem, dołączyła do nich, by zobaczyć, jak się wspinają. Nie posłuchała, gdy ruszając w górę, polecili jej, by siedziała i czekała na ich powrót. Chwilę później zobaczyli bowiem, jak dziewczyna bez najmniejszego strachu wspina się na skałę. Tak właśnie zaczęła się wielka przygoda Wandy Rutkiewicz. Wspinanie po górach spodobało się jej tak bardzo, że z małych Rudaw dość szybko przeniosła się w Tatry, najwyższe góry w Polsce. Tam uczyła się gór, tak jak inni uczą się gry na fortepianie, matematyki albo jazdy samochodem. Bo chodzenie po nich to wielka sztuka, w dodatku bywa bardzo niebezpieczna – tam, na wysokościach, gdzie nie ma znikąd pomocy, gdzie bywa zimno, gdzie czasem brakuje powietrza, jeden fałszywy krok może wiele kosztować wspinacza, o czym przekonało się niestety bardzo wielu z nich.

Wanda zaś wspinała się na coraz wyższe góry. Z polskich Tatr pojechała w Alpy, gdzie pokonywała najwyższe szczyty Europy. Z Alp ruszyła w Himalaje, góry, o których śni każdy, kto zaczyna się wspinać. Zdobywała po kolej trudne szczyty i pobijała rekordy. Była też organizatorką i kierowniczką wypraw górskich innych kobiet jako idolka wielu dziewczyn, które marzyły o wspinaczce wysokogórskiej.

Wandę po raz ostatni widziano właśnie tam, w górach. Nigdy nie wróciła do domu z wyprawy na szczyt Kanczendzongi w Himalajach. Ale czy została tam na zawsze? Tego nie wiadomo. Przecież zdarzało się, że ludzie jeżdżący do Nepalu mieli wrażenie, że mijają osobę wyglądającą

dokładnie tak jak ukochana przez Polaków himalaistka. Wanda była wielką inspiracją dla wielu ludzi, w tym rzecz jasna dla całej masy odważnych kobiet. W jej ślady poszły między innymi Mrówka Miodowicz-Wolf, Kinga Baranowska, Anna Czerwińska – czyniąc z kobiecej wspinaczki prawdziwy sport narodowy Polek.



HIMALAJE – najwyższe góry świata, które znajdują się w Azji, na terenie należącym do Indii, Pakistanu, Tybetu, Nepalu i Bhutanu. Ich nazwa w sanskrycie – czyli języku, którym posługiwano się w Indiach – oznacza siedzibę śniegów i rzeczywiście, patrząc z dołu na ich wiecznie osnieżone szczyty, można mieć wrażenie, że to właśnie tam mieszka zima.

HIMALAIZM – wspinaczka w Himalajach. Ten sport różni się bardzo od innych rodzajów wspinania się ze względu na bardzo trudne warunki, jakie panują w tych najwyższych górach świata. Po pierwsze, w Himalajach zawsze zalega śnieg i lód, nawet latem. Po drugie, na wysokościach, na jakich trzeba tam się wspinać, brakuje tlenu, bardzo ważnego składnika powietrza, którym oddychamy. Po trzecie, pogoda w Himalajach bywa zupełnie nieprzewidywalna. Wspinaczka w Himalajach wymaga więc przygotowania i znakomitej kondycji.





To już koniec naszej podróży. Przynajmniej na razie! Heńka Pustowójtówna kłania się nisko i ma nadzieję, że to była przyjemna wyprawa. Wybitne kobiety od zawsze były obecne w historii Polski. Niestety, nie wszystkie zapamiętano z należytym uznaniem, nie wszystkie ich czyny zostały zapisane dla potomności, nie wszystko, co zrobiły, zdobywało uznanie współczesnych i było wspominane przez potomnych. Tak więc my – zaopatrzeni już w tę porcję wiedzy, którą wynosimy ze wspólnej podróży w czasie – możemy o nich pamiętać, możemy o nich opowiadać, możemy zgłębiać ich życie nieco bardziej szczegółowo. O każdej z kobiet, o których ci opowiedziałam, spróbuj poczytać więcej, poszukaj nowych źródeł wiedzy. Jeśli dobrze pamiętam, zdaniem, które powtarzałam ci najczęściej, było to, że kiedyś dziewczynki nie miały podobnych szans jak chłopcy, zwłaszcza możliwości edukacji, a przez to ich wielkie talenty często się marnowały. Przykład laureatki Pokojowej Nagrody Nobla Malali wskazuje na to, że i we współczesnym świecie są miejsca, w których szkoła jest niedostępna dla dziewczynek, istnieją bowiem ludzie, którzy chcą ograniczyć im możliwości rozwoju.

Ty więc – skoro możesz – wykorzystaj swoją szansę: dowiaduj się o tym, jak naprawdę wygląda świat, także po to, by móc sprzeciwić się nierównemu traktowaniu ludzi.

Świętosława, Jadwiga, Izabela, Maria, Zocha i wszystkie inne dziewczyny, dziewczuchy i kobiety pozdrawiają cię serdecznie i wracają na karty historii, z nadzieją, że od teraz znacznie więcej osób będzie do nich zaglądało. Pamięć o bohaterkach, o wielkich kobietach jest od teraz również w twoich rękach.

Opieka redakcyjna
Magdalena Talar
Aleksandra Smoleń

Adiustacja
Aurelia Hołubowska

Korekta
Joanna Myśliwiec

Projekt okładki i wnętrza
Joanna Rusinek

Łamanie
Judyta Wałęga

Copyright © by Anna Dziewit-Meller

Copyright © for the Polish edition by SIW Znak sp. z o.o., 2017

ISBN 978-83-240-4943-1

znakemotikon

Książki z dobrej strony: www.znak.com.pl

Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, 30-105 Kraków, ul. Kościuszki 37
Dział sprzedaży: tel. [12 61 99 569](tel:12 61 99 569), e-mail: czytelnicy@znak.com.pl

Plik opracował i przygotował Woblink

wöblink

woblink.com